

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIV Nr 6(274) Żelów, czerwiec 2019

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Danuty Bartoszuk, Jakuba W. Bierówki, Zygmunta Dekierta, Milijana Despotovicia, Emila Granta, Damiana Kowalczyka, Adama Ochwanowskiego, Janusza Orlikowskiego, Andrzeja Tchórzewskiego

Andrzej Dębowski – ...*święto prawda, tys prawda i g... prawda...*

Leszek Żuliński – *Juwenilia Emila Granta*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności oraz Uniwersytety ludowe*

prof. Ignacy S. Fiut – *Droga twórcza Stanisława Nyczaja; Poeta o „twardej” rzeczywistości oraz Liryczna kronika Holokaustu*

Kazimierz Ivosse – *Kantora dom wędrowny*

Stefan Jurkowski – *Flaszka pod grzyby*

Joanna Friedrich – *Pieniądze lubią ciszę.*

Biust nr 4. Uśmiech nr 5

Henryk Gała – *Niewiersze*

prof. Grzegorz Bazylak – *Orewllowska winda*

Andrzej Walter – *Czeski film*

Zofia Grabowska-Andrijew – *W pułapce*

Krzysztof Kwasizur – *Tej jesieni będę pisał wiersze*

Jan Owczarek – *Trzeba się z tym pogodzić*

Barbara Kęcińska-Lempka – *Oddech w zgietku świata*

Irena Szymańska – *On i one*

Eliza Segiet – *Na własne żądanie*

Witryna

Opinie, Noty, Poglądy

Informacje, Kronika

Szkice, Eseje, Publicystyka

Felietony, Krytyka

Orwellowska winda

Można postawić bardzo prawdopodobną hipotezę, że powieść „Klatka” Zbigniewa Wilczyńskiego (4.04.1954-22.11.2008) zawiera wiele elementów trwającego przez całe wieki zachodniej cywilizacji i opisanego szczegółowo przez Michela Foucault (1926-1984) „dyskursu szafotu, który niespodziewanie odżywa w obliczu spotęgowanej atmosfery kaźni i nieuchronnej egzekucji, a nawet potrójnej egzekucji: głodem, wzbierającą wodą i prądem elektrycznym, stopniowo uświadamianej sobie przez przypadkowo uwięzionych w urwanej windzie trzech bohaterów tej powieści, a właściwie swoich skazańców: Donera, Włodarka i Brodacza. Według Foucaulta dopełnieniem rytuału klasycznie pojętej egzekucji jest także samooskarżenie i ostatnie słowo skazańca, uwiarygadniającego w ten sposób kaźń, której jest poddawany, co stanowi także „przedłużenie mechanizmu, za pomocą którego kaźń ujawniała prawdę tajnej i pisemnie potwierdzonej procedury ustalania kary”. (...) – **pisze prof. Grzegorz Bazylak na stronach 8 i 9.**

Czeski film

Rzadko zdarza się, aby kino wchodziło mocniej w naszą świadomość niż literatura. Przypadek filmu Jana Hřebecka „Nauczycielka” (2016) niejako przeczy tej tezie, choć jako przypadek rzadki i występujący nadal dosyć nielicznie w pewnym sensie jednak potwierdza tę regułę. Ten film jest dziełem dalece perwersyjnym i uderza w nas na tyle dosadnie, że trudno przejść nad nim do porządku dziennego. Film Hřebecka opowiada nam o granicach oportunistów, a robi to na tyle sugestywnie, że sami sobie zadajemy niezliczoną ilość pytań o życie, świat oraz samych siebie, w ten świat głęboko wpisanych. Film, pomimo osadzenia go w pewnych konkretnych realiach i czasach, wykracza swoimi tezami oraz przesłaniem daleko poza horyzont konkretny i stanowi humanistyczny akt oskarżenia naszego gatunku niezależnie od czasów, wydarzeń czy kontekstu możliwych środowisk. W sposób jawny i otwarty mówi nam, że manipulacja, oportunizm i koniunkturalizm to domena ludzkiej natury, a nie kwestia czasów, czy okoliczności, które mogą jedynie mniej bądź bardziej sprzyjać występowaniu czy natężeniu tych zjawisk. A samo – owo zjawisko... przedstawiono tu, w filmie, wyjątkowo barwnie. (...) – **pisze Andrzej Walter na stronie 3.**



Uniwersytety ludowe

Od wielu lat zdaję sobie sprawę ze znaczenia Uniwersytetów Ludowych w szerzeniu oświaty i kultury na wsi, a także wytwarzania postaw prospołecznych. Wyraźnie zaznaczyła się ta rola w okresie Polski Niepodległej. Obecnie, niestety, maleje grupa osób skłonnych działać bezinteresownie, kierujących się misją, poczuciem powinności, obowiązku wobec nieznanych sobie osób. Takie postawy wyznaczane przez ideały określam mianem indywidualizmu społecznego. Propagowały je Uniwersytety Ludowe, które podnosiły nie tylko wiedzę swoich słuchaczy, ale także inspirowały ich do pracy nad własnym charakterem. Przyczyniały się do kształtowania uczuć, wyobraźni, wrażliwości na wyższym poziomie. Powszechna edukacja zinstytucjonalizowana, której wszyscy podlegamy, nie stawia sobie takich celów mimo, że o wartości człowieka decyduje przede wszystkim wysoki poziom rozwoju uczuć.

Wydarzeniem naukowym, a także społecznym jest na tym tle książka Iwony Błaszczak „Działalność oświatowa Feliksa Popławskiego współtwórcy Polskich Uniwersytetów Ludowych”. Jej promocja miała miejsce w SGGW, w ostatnich dniach maja. Praca ta rejestruje nie tylko wydarzenia istotne dla kultury naszego narodu, ale także stanowi drogowskaz. (...) – **pisze prof. Maria Szyszkowska na stronie 20.**

Konkursy

Iła po raz 35.

W Poznaniu rozdano nagrody 35. edycji Konkursu im. Kazimierza Iłakowiczówny, na debiut roku 2018, organizowanego przez poznański oddział Związku Literatów Polskich.

Kapituła w składzie: **Jerzy Beniamin Zimny** – przewodniczący jury (poeta, krytyk, wiceprezes Związku Literatów Polskich Oddział w Poznaniu), **Zbigniew Gordziej** – członek jury (poeta, prozaik, prezes Związku Literatów Polskich Oddział w Poznaniu), **Karol Samsel** – sekretarz jury (poeta, krytyk i historyk literatury polskiej, adiunkt na UW), **Rafał Różewicz** – członek jury (poeta, recenzent i krytyk literacki z Wrocławia), po rozpatrzeniu zgłoszonych do konkursu 21 książek poetyckich postanowiła przyznać Nagrodę Główną **Maciejowi Bobuli** z Szalejowa Górnego za tom poezji pt. „Wsie, animalia, miscellanea” (Wydawnictwo Fundacja Duży Format w Warszawie) oraz **Justynie Kulikowskiej** za tom poezji pt. „Hejt i inne bangery” (Wydawnictwo Korporacja Ha!art w Krakowie).

Ponadto Kapituła postanowiła wyróżnić: **Michała Domagalskiego** z Poznania za tom poezji pt. „Poza sezonem” (Wydawca: Biuro Literackie w Stroniu Śląskim).

Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło”

1. Organizatorem Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” zwanej dalej „Konkuresem” jest Centrum Sztuki Mościce – Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego, zwane dalej „Organizatorem” oraz Gminny Ośrodek Kultury w Borzęcinie.
2. Prace konkursowe oceni powołane przez Organizatora Jury Konkursu Poetyckiego w składzie: Józef Baran (przewodniczący Jury), Marek Karwala, Beata Paluch, Adam Ziemiannin.
3. W Konkursie mogą brać udział tylko osoby pełnoletnie. Uczestnik konkursu musi mieć ukończone 18 lat w dniu podpisania „Oświadczenia uczestnika konkursu”.
4. Tematyka utworów powinna nawiązywać do idei Konkursu. Mile widziane będą wiersze inspirowane nazwą Konkursu Poetyckiego „Źródło” i jego mottem.
5. Warunkiem udziału w Konkursie Poetyckim jest nadesłanie na adres Organizatora, w postaci pięciu egzemplarzy wydruków, zestawu trzech do pięciu utworów poetyckich. Utwory nie mogą być wcześniej publikowane ani nagradzane w innych konkursach. Pod pojęciem „publikacji” rozumie się wydawnictwa zwarte (wydane drukiem książki, czasopisma oraz antologie wierszy).
6. Prace konkursowe powinny być przesłane w postaci maszynopisów lub wydruków komputerowych w formacie A4 opatrzonych gołdłem słownym. Przez „gołdło słowne” rozumie się jednorazowy pseudonim, który umożliwia zachowanie anonimowości i nie daje możliwości zidentyfikowania autora kryjącego się za nim. Rękopisy nie będą brane pod uwagę.
7. Uczestnik Konkursu Poetyckiego może przesłać tylko jeden zestaw wierszy. Przesła-

nie więcej niż jednego zestawu wierszy podpisanych różnymi godkami dyskwalifikuje autora z udziału w Konkursie.

8. Prace konkursowe powinny być przesłane do 24 czerwca 2019 r. (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Centrum Sztuki Mościce, ul. Traugutta 1, 33-101 Tarnów z dopiskiem: Nagroda Poetycka „Źródło”. Prace nadesłane po ww. terminie nie wezmą udziału w Konkursie Poetyckim.
9. Prawidłowo przygotowane zgłoszenie do konkursu powinno zawierać: prace konkursowe jak opisano w pkt 4-8; odręcznie podpisane Oświadczenie o akceptacji Regulaminu Konkursu Poetyckiego oraz zgody na wykorzystanie prac konkursowych i wizerunku; podpisaną odręcznie informację o przetwarzaniu danych, zgodnie z RODO; wypełniony i podpisany odręcznie formularz z danymi osobowymi.
10. Uczestnik Konkursu Poetyckiego zobowiązany jest do wniesienia opłaty akredytacyjnej w wysokości 20 zł. Opłatę akredytacyjną należy wpłacić do 14 czerwca 2019 r. na rachunek Organizatora: Centrum Sztuki Mościce, ul. Traugutta 1, 33-101 Tarnów, Santander Bank Polska 41 1500 1748 1217 4005 4325 0000 z tytułem wpłaty: „Konkurs „Źródło”+ imię i nazwisko Uczestnika”.
11. Do oceny przez Jury Konkursu zostaną dopuszczone tylko te prace, które spełniają wymogi formalne opisane w pkt. 3-9.
12. Prace będą oceniane według określonych kryteriów, m.in. takich jak: wybór tematu i oryginalność jego ujęcia, opanowanie warsztatu poetyckiego, walory literackie.
13. Laureaci Konkursu Poetyckiego zostaną uhonorowani nagrodami i wyróżnieniami pieniężnymi o łącznej puli 12 tys. złotych: I nagroda – 3 500 zł; II nagroda – 2 500 zł; III nagroda – 1 500 zł; 5 wyróżnień po 600 zł; Nagroda Specjalna za utwór związany z regionem Małopolski. Dodatkowo zostanie przyznanych 10 wyróżnień honorowych, nagrodzonych drukiem w okolicznościowym wydawnictwie pokonkursowym.
14. Uczestnik konkursu może otrzymać tylko jedną nagrodę pieniężną.
15. Nagrodzone prace oraz inne zakwalifikowane przez Jury zostaną opublikowane w okolicznościowym wydawnictwie pokonkursowym.
16. Rozstrzygnięcie Konkursu Poetyckiego i ogłoszenie laureatów nastąpi we wrześniu 2019 roku podczas uroczystej gali. Informacje szczegółowe dotyczące gali zamieszczone zostaną na stronie Organizatora: www.csm.tarnow.pl oraz na oficjalnym portalu internetowym Gminy Borzęcin www.borzecin.pl, a także na profilu społecznościowym <https://www.facebook.com/borzecinok/>.
17. Laureaci zaproszeni są do osobistego odbioru pamiątkowych dyplomów podczas gali finałowej Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło”. Nagrody finansowe zostaną wpłacone na wskazane przez laureatów konto bankowe lub przesłane przekazem pocztowym.
18. Organizator zwróci, laureatom zaproszonym na galę finałową, koszty podróży i zapewni hotel.
19. Informacji na temat Konkursu Poetyckiego udziela Biuro Organizacyjne: Anna Sadowska, tel. 14 633 46 11, e-mail: 4.a.sadowska@csm.tarnow.pl

Niewiersze Henryka Gały

Płaszcz

Do odjazdu zostało dwadzieścia minut, kiedy do przedziału wszedł mężczyzna, pięćdziesięcioletni najwyżej, a za nim młodszy, dźwigający walizkę. A jednak, mam współpasażera, pomyślałem i wstałem. Współpasażer skinął głową w moją stronę i wyszedł na peron. Bagażowy przyniósł jeszcze dużą torbę, ustawił po stolikiem i też wyszedł.

Na peronie stały dwie kobiety, mężczyzna zęgnął się z nimi. Młodsza przyłgnęła do niego w uścisku, a kiedy on odsunął ją delikatnie, podała mu niewielki pakunek i spojrzała za nim oczami Kareniny. Do dzisiaj to widzę.

Mężczyzna wszedł do przedziału, pakunek włożył do szafki nad umywalką i stanął przy oknie. Poczekał do odjazdu pociągu i przywitał się ze mną. Pan daleko, spytał po rosyjsku. Do Warszawy. Ja dalej, do końca. Proszę siadać, powiedział głosem gospodarza. Zdjął płaszcz, powiesił w szafce i siadł obok. Zjawił się konduktor opiekuna wagonu. Kłaniając się i uśmiechając przywitał współpasażera, pytając co ma podać, bo kolacja będzie za półtorej godziny. Borzomi, powiedział mój towarzysz podróży, zwracając się do niego po imieniu. Zorientowałem się, że dla opiekuna właściwie nie istnieję, w wagonie najwyższej radzieckiej klasy. Podróżuje jedynie mój bilet. Kiedy na małej tacy przyniósł dwie butelki słynnej wody mineralnej i sztery kryształowe szklane, współpasażer skinął głową i poczekał, aż ten zamknie za sobą drzwi.

Wstał i przedstawił się, więc i ja zrobiłem to samo. Był dyplomatą. Jechał do Malmoe, jako konsul. Rosyjska tradycja nakazuje gościa ugościć, powiedział uśmiechając się i z torby pod stolikiem wyjął butelkę wódki, nie pamiętam jakiej, i słoik bez etykiety, wypełniony szarymi granulakami. Astrachański kawior, dziś przyleciał, pochwalił się i dołożył niewielki, podłużny chleb, nóż i łyżeczkę.

I tak zakąszając świeżym astrachańskim kawiozem, popijając borzomką, opróżniliśmy butelkę, coraz żywiej rozmawiając o wszystkim, ze szczególnym uwzględnieniem naszego tysiącletniego prawie sąsiedztwa. Pamiętam, że z jednym konsulem nie godził się, z tym, że Katyń to sprawa Ruskich. Powtórzył to, kiedy układaliśmy się do snu.

Zbudziłem się kiedy dojeżdżaliśmy do Brzeźcia, wstałem i ubrałem się. On spał, kiedy drzwi przedziału zostały gwałtownie otwarte. Weszło dwóch cywili. Jeden został w drzwiach, drugi położył rękę na ramieniu śpiącego. Wsiadacie w Brzeźciu, towarzyszu. A wy, zwrócił się do mnie, wybaczenie, ale wam trzeba wyjść.

W szybie na korytarzu widziałem, jak rozdygotany współpasażer ubierał się myląc części garderoby. Ten, który go zbudził, zaczął az się ubierać i wtedy pokazał mi papier i powiedział coś, po czym współpasażer wskazał swoje bagaże. Stojący w drzwiach przywołał konduktora, który odsunął konsula, wyjął jego walizę i poniósł ją w stronę wyjścia. Potem zabrał torbę i pakunek z szafki za lustrem. Pokazał zatrzymanemu, żeby wyszedł. Zobaczyłem twarz konsula, twarz niepodobna do siebie. Jak twarze naszych w Katyniu. Wyszedł.

Na stacji w Brzeźciu wrócił ten, który stał w drzwiach. Zabrał płaszcz konsula.

Na szczęście nie powiedział do swidania.

Andrzej Walter

Czeski film

Rzadko zdarza się, aby kino wchodziło mocniej w naszą świadomość niż literatura. Przypadek filmu Jana Hřebecka „Nauczycielka” (2016) niejako przeczy tej tezie, choć jako przypadek rzadki i występujący nadal dosyć nielicznie w pewnym sensie jednak potwierdza tę regułę. Ten film jest dziełem dalece perwersyjnym i uderza w nas na tyle dosadnie, że trudno przejść nad nim do porządku dziennego. Film Hřebecka opowiada nam o granicach oportunistów, a robi to na tyle sugestywnie, że sami sobie zadajemy niezliczoną ilość pytań o życie, świat oraz samych siebie, w ten świat głęboko wpisanych. Film, pomimo osadzenia go w pewnych konkretnych realiach i czasach, wykracza swoimi tezami oraz przesłaniem daleko poza horyzont konkretnego i stanowi humanistyczny akt oskarżenia naszego gatunku niezależnie od czasów, wydarzeń czy kontekstu możliwych środowisk. W sposób jawny i otwarty mówi nam, że manipulacja, oportunizm i koniunkturalizm to domena ludzkiej natury, a nie kwestia czasów, czy okoliczności, które mogą jedynie mniej bądź bardziej sprzyjać występowaniu czy natężeniu tych zjawisk. A samo – owo zjawisko ... przedstawiono tu, w filmie, wyjątkowo barwnie...

Czechosłowacja, wczesne lata 80. Dyrektor szkoły podstawowej zwołuje nadzwyczajne zebranie. Oskarża nauczycielkę panią Marię Držděchovą o wykorzystywanie uczniów do manipulowania rodzicami. Praktycznie zero ideologii, zero polityki. Jedynie, być może jej echa w postaci portretu na ścianie klasy oraz haseł w stylu „towarzystwo” czy „towarzysz”. Nauczycielka jest miła, wręcz sympatyczna, aby nie powiedzieć ujmująca. W sposób perfekcyjny organizuje sobie życie w ciepłym swoim gniazdku polegającego na doskonale dopracowanej logistyce pomocowej wykonywanej na swoją rzecz praktycznie wszystkich rodziców. Ceną za te usługi są dobre oceny i relacje z uczniami...

Wylewają się tu wodospady hipokryzji. Dusimy się pod ciężarem z życia wziętych argumentów. Retoryka stale coś nam przypomina. Już jakby gdzieś to widzieliśmy, gdzieś to słyszeliśmy, skądś to znamy. Eureka – krzyczy Archimedes wyskakując z wody. To przecież o nas. O nas wszystkich. O nas samych... Tu i teraz. I zawsze...

Ten film, ba, to zebranie rodziców, ten ewenement w historii ludzkości wydarza się i możemy go tu właśnie oglądać, bo ... no właśnie. Dochodzi po prostu do tragedii. Jedno z dzieci nie wytrzymuje presji, albo powiedzmy sobie szczerze, efektu nieudolności czy nieumiejętności *cwaniakowania* swoich rodziców i decyduje się na rozwiązanie ostateczne, słowem podejmuje próbę samobójczą. Tylko dlatego wyzwała się i rodzi bunt w tych rodzicach, i w dyrektorze szkoły, i w końcu mamy to, co mamy – zebranie, wyrażanie poglądów, podjęcie pro-

blemu, tematu i scenariusz na film. (Zaznaczmy – znakomity scenariusz Petra Jarchovskiego)...

Pomyślmy jednak przez chwilę (bo oto jest główna, niewypowiedziana wprost, antyteza tego obrazu) ile na tym padole miejsc, sytuacji, organizacji i zorganizowanych układów, gdzie nie dochodzi do takich stanów ekstremalnych, a w gniazdku, w którym praktycznie wszystkim pasują takie relacje, powiedzmy otwarcie, handlu wymiennego, barterowego, gdzie wszystkie ze stron osiągają korzyści... nie dochodzi do załamania się pogody, a wręcz przeciwnie – aura sprzyja podtrzymywaniu ogólnego błogostanu i powszechnego zadowolenia...

Skąd my to znamy. Rynek się sam oczyści. Rynek się sam wyreguluje. Niewidzialna ręka rynku i tak dalej i tym podobne. Albo nawet środowisko... – słyszałem na własne uszy kiedy profesor Strzembosz głosił, że środowisko „samo się oczyści”... to było kochani dokładnie ćwierć wieku temu. Zakłęcia i pobożne życzenia nie zawsze się sprawdzają. Cóż. Życie... albo szczególnie głupota, albo też szczególne wyrachowanie. Mniejsza o to... Wróćmy do filmu.

Otóż obraz ten ukazuje nam nie tylko niuanse oportunistów, doskonale odmalowane ludzkie reakcje, uczestnictwo, współuczestnictwo, jaskrawości postaw oraz odcienie szarości – ukazuje nam cały wachlarz piękna oraz uroku tegoż oportunistów, ukazuje nam jego wytworność, jego ponętność, czy wręcz magnetyczną siłę oddziaływania i wręcz potrzebę społeczną funkcjonowania tego typu relacji. Człowiek zawsze otrzymywał od bliźniego „coś za coś”, zawsze wymieniał się dobrami, usługami, ofertą, jeden pomagał drugiemu, drugi, w rewanżu pomagał pierwszemu i tak zbudowaliśmy ... społeczeństwo obywatelskie. No ba, tak zbudowaliśmy demokrację, a nawet jej odmianę postępową i liberalną...

Pytań jest bez liku. Jakie bowiem są granice korzyści i ich wymuszeń. Granice przyzwoitości, granice sumień, wreszcie granice... dobrego smaku.

Jak wiemy o gustach, doprawdy, się nie debatuje, ale gusta dziś szorują po coraz mulszystym dnie, po coraz potężniejszym bagnie współczesności. W zasadzie postmodernizm zatruł nas wszystkich dosadnie, dogłębnie i wziął niepodzielnie we władanie nasze sumienia, które rozmiękłzył poza granicę reakcji samoobronnej...

Bardzo dobrze, że Jan Hřebeck zrobił nam ten film. Wszelacy przyswajacze, oglądacze i coraz bardziej prostolinijni zjadacze chleba obejrzą i przejdą do porządku dziennego, może się nawet znudzą fabułą, ale nadal pozostanie kilku wrażliwców, którzy zaczną zadawać pytania. Zaczną... „jątrzyć”, tak jak ja, tu, w tym tekście, po domach, w dyskusjach, w rozmowach... Nie mam wątpliwości, że w naszych czasach to najpotrzebniejsza

dyskusja i najważniejsze rozważania. Abyśmy nie zagubili się w oparach hipokryzji, abyśmy nie skończyli jako trybiki w maszynach, abyśmy mogli nadal żyć, wierzyć w człowieka, w sztukę, czy w piękno...

Polecam Wam ten... czeski film... To jeden z ważniejszych obrazów kina współczesnego. Kina, któremu na czymś zależy. Kina, które kłania się nisko literaturze i potrafi podjąć ważny temat i zrobić to lapidarnie, wydawałoby się w sposób prosty, lecz jednocześnie jakże dalece wielopłaszczyznowy i głęboko analizujący wszelkie aspekty problemu. Polecam Wam film, po którym jak po książce – można wiele myśleć, głęboko zapada on w pamięć, a świat po jego obejrzeniu już nie jest taki sam. Czyż nie tego oczekujemy od sztuki? (rzecz jasna – między innymi)

Marcin Pietrzyk w recenzji na portalu Filmweb określił główną bohaterkę mianem „Królowej marionetek”. Bardzo trafne, choć iście metaforyczne ujęcie osoby Marii Držděchovej. W moim odczuciu marionetka to zabawka, którą ktoś ożywia pociągając za odpowiednie sznurki i sznurkami tymi kierując, właściwie szarpąc czy pociągając nadaje jej właściwy rytm, kierunek oraz styl poruszania się. W filmie Jana Hřebecka „Nauczycielka” nie mamy do czynienia z ludźmi – zabawkami. To ludzie w pełni świadomi tego, co czynią i do tego czynią to ochoczo i z dużym zaangażowaniem. Nie dość, że nie widzą w tym nic złego, to przyporządkowują i dorabiają świetnie uzasadnione teorie podjęcia tych właśnie działań i ich usprawiedliwienia, a wręcz uwznioślenia. To nie żadne marionetki. Ja bym określił, że to ludzie bardziej chętni (niektórzy) niż... owa „Królowa”, która za te swoje sznurki... pociągnęła jedynie jako pierwsza. Owszem pociągnęła. Jej to był zamysł, pomysł i chęć. Jej korzyść. Jej inspiracja, że tak to ujmijemy. Zaznaczmy jednak – podjęta z wigorem, werwą i ogromnym zapałem. Przekształcona w swoiste perpetuum mobile. Może właśnie dlatego reżyser i autor scenariusza osadzili film w realiach lat 80 i w systemie radosnego socjalizmu. Na koniec z iście czeskim humorem zamieniając po roku 1989 portrety z Husaka na Havla, a uczone języki z rosyjskiego na angielski. Nauczycielka jednak pozostała ta sama. Może nawet jeszcze piękniejsza, bardziej obyta i doświadczona.

Zasada, reguła, machina bytu ... kochani, ma się dobrze. Oportunizm jest nam potrzebny do życia jak powietrze. Staje się tematem kiedy wydarza się jakaś tragedia. Szybko jednak warto ją zamieść pod dywan. W pozostałych wypadkach przecież miło nam z oportunistą żyć. Ot, kręcimy sobie na co dzień taki ... czeski film... nikt nic nie wie, a świat toczy się dalej swoim utartym od lat trybem...

Życzę Wam, mimo wszystko, miłej i owocnej projekcji...

Zofia Grabowska-Andrijew

W pułapce

Ta pułapka to czas i rzeczywistość, których autor „Stanów nagłych” nie wybierał i jego pamięć, która czasem jest skupiającą soczewką, kiedy indziej rozszkapiającym pryzmatem. Przeżycia osadzone są w realiach czasu na dwóch planach – osobistym i zbiorowym. Rzeczywistość też jest tu dwojaka – wewnętrzna – ujawniana w żywych, obecnych dziś stanach emocjonalnych piszącego i zewnętrzna. Ta druga zgodnie z naturą wspomnień przebija się fragmentarycznie i w sposób nieuporządkowany, często w przywoływanych rekwizytach odsyłających czytelnika do realiów peerelowskich i stanowiących znaki czasu jak papier firmy ORWO albo krawaty z baletnicami czy klamry pasów z trzema jeźdźcami z BONANZY lub czterema pancernymi i Szarikiem. Znacznie więcej o tamtych czasach mówią środki językowe używane przez Jerzego Fryckowskiego, łączące prostotę ze znacznym stopniem entropii wskazującym na wysoką wartość jego poezji. Zobaczmy. W „Ostatniej modlitwie” prosi:

*Boże, przyjdź na mój pogrzeb albo przyjdź
metrem,
I obys tylko zdążył przed czarnym Maybachem.*

Jak szerokie pole informacji i interpretacji otwiera ta prośba przed czytelnikiem, jak dyskretnie sugeruje ocenę współczesnych zjawisk, jak niepostrzeżenie splata emocje podmiotu lirycznego z aktualnymi zjawiskami społecznymi występującymi tu i teraz – to wielowymiarowy i wielofunkcyjny dwuwiersz.

I jeszcze kilka przykładów prościutkich a jakże nośnych porównań, wydobywających to, co podskórne: sylwestrowe rakiety niemieckiej straży granicznej „opadały na spadochronach powoli jak marzenia”, „twarz zmięta niczym partyjna gazeta na strajku”, „Odra robiła się czerwona jak ustrój i majowe chorągiewki”. Wszystkie wyjęte z wyróżniającego się z całości złożonego z dziesięciu części tyleż opisowego, co lirycznego poematu „Słubice”. Jest to majstersztyk szlachetnej prostoty przeciwieństwem do osiągnięcia. Jest zapisem wspomnień z dzieciństwa wpływającego w Peerelu. Obraz ówczesnej szarej i zgrzebnej rzeczywistości widzianej oczami dorastającego chłopca i przedstawiony z perspektywy wspominającego po latach podmiotu lirycznego łączy po szekspirowsku tragizm z komizmem tamtych czasów. Nawet przedstawienie choroby i śmierci kolegi, który „pozwoił się pochować”, ale „kolejny odcinek Marka Pięgusa” dziesiątkował uczestników pogrzebu czy opis „wzajemnej pomocy” sunącej przez most na Odrze do sąsiadów Czechów, balansują między dra-

matem a śmiesznością. Opis codzienności i zdarzeń już historycznych uwierzytelniają przywoływane rekwizyty – luksusowe opakowania po pall mallach czy gitanesach zbierane na kolejowym nasypie, nazwiska kolarzy czy tytuły dostępnych wówczas tytułów gazet naszych sąsiadów, a także autentycznych zdarzeń jak płonąca żywa pochodnia protestu Jana Palacha. Z opisów wynurza się też psychologiczna i socjologiczna prawda o świecie, w którym dojrzało pokolenie autora i on sam.

„Słubice” na tle całości „Stanów nagłych” to Arkadia. Nad całością tomu unosi się zagrożenie i gęstniejący cień śmierci. Świadomość upływu czasu i przemijania prowokuje autora, podrzuca obrazy śmierci – kolegi, niebieskiej, matki i ojca, Palacha, Kosińskiego wreszcie własnej – „Zidentyfikuj mnie”, „Ostatnia modlitwa”, po „*** pytasz czy chcę aby to stało się w domu”. To nie tylko stany nagłe, to stany obsesyjne wywoływane tęsknotą za minionym, np. „Zaproś mnie” oraz świadomością zbliżania się do końca ziemskiej drogi, bo tylko tak można uwolnić się z pułapki czasu.

Z właściwą sobie łobuzerią gorliwego obserwatora i czułego kochanka opisuje swój świat od ironicznej Arkadii do pełnej goryczy wizji szpitalnego uwięzienia, z którego „nie ma... gdzie odlecieć / od kiedy kraty z koszul rzuciły się na okna”. Jest to wewnętrzny świat poety nieprzystającego do świata rzeczywistego, reagującego czule i boleśnie na jego szaleństwa, zło i nieszczęścia, nie unikającego w opisie słów budzących absmak.

Znam wiele tomików, których autorzy zapytani o czym one są, dopiero zaczynają zastanawiać się nad odpowiedzią. Fryckowski wie przed postawieniem pierwszego znaku. Jemu o coś chodzi i ma coś do powiedzenia. Nie godzi się ze zjawiskami beznadziejnej egzystencji „Kobiety o niebieskich palcach” i „Kobiety w zielonym dresie”. Identyfikuje się z odrażonymi, bierze ich w opiekę, bo tak nakazuje mu miłość, bez której jest „jak Chrystus odczwany od krzyża”. U Fryckowskiego nie ma taniej metafizyki ani taniego bogoojczyźnianego patriotyzmu. Wybiera trudną miłość do Polski, która go nie głaszcze i do człowieka, głównie tego usytuowanego z dala od świecznika. To przeciwieństwo Fryckowski, choć w imieniu Broniewskiego, pisze do Bieruta: „Towarzyszu prezydencie zgodnie z wytycznymi / siadam do zadania domowego // I za każdym razem / nowy hymn zaczynam od słów / Jeszcze Polska”. Rani go poczucie bezsensu ofiary Inki czy Hanki Sawickiej. Prześmiewczo ciepły obraz Polski jest wciąż obecny w tej liryce i niemal każdy wiersz domalowuje jakiś szczegół. Jako Polak i obywatel buntuje się przeciw

temu, że „nieuki niedorozwiniętej czwartej RP / z sobie tylko wiadomych powodów / uważają, że ciosy gestapo mniej bolały Żydów i komunistów”, również przeciw instrumentalnemu traktowaniu nauk Jana Pawła II. Bardzo osobiście reaguje na kolejne transporty ofiar katastrofy smoleńskiej: „po 30 latach małżeństwa / nieśmiało chwytamy się za rękę / a słowo – Kocham – / czeka na kolejny transport / też już w nas nie ma / jest tylko biel i amarant”.

Tak wyrażona miłość do kobiety to chyba nowość u Fryckowskiego. Nie znam wszystkich jego tomów, lecz przyzwyczaił czytelników, że miłość w jego poezji ma zwykle wyraz żarliwy, gwałtowny, dramatyczny, czasem nawet teatralny. Kobiety to lubią, ja (pewnie jestem mniej kobieca niż inne) niekoniecznie. Prawdziwsza, bardziej przekonująca jest dla mnie ta wyrażana dyskretnym gestem i szeptem, właśnie jak w jego wierszu „Konspiracja”. W „Erotyku kuchennym” miłość też jakoś bardziej udomowiona.

Dominującą formą zastosowaną w tym zbiorze jest list i to nie tylko w cyklu „Listy z ciepłych krajów”. Najczęściej pisany w imieniu własnym, czasem w imieniu podmiotu lirycznego. Są też pisane w imieniu postaci znanych – patrz trzy listy Broniewskiego: wyżej przywołany do Bieruta, do Wandy SZ. oraz do córki – świetne w swym dramatyzmie.

Poeta przemawia głównie obrazami zprawionymi często goryczą lub specyficzną ironią, zderza je ze sobą uzyskując dodatkową informację o złożoności świata i zjawisk. Swobodnie posługuje się wierszem wolnym i rytmicznym, nienachalnie rymowanym. Stosuje język codzienności, nie unikając słów dosadnych. Natrafiłam niestety na zgrzyt.

Kurczę się i protestuję we mnie wszystkim na dźwięk nazwiska Julia Capulet. Brzmi gorzej jak Mickiewicz Adam. Napisał Anglik, więc ang. Juliet Capulet jest jakoś uprawnione, ale nazwisko jest włoskie, więc Julia Capuleti i zaraz słyszymy piękny dźwięk.

Od pierwszych dni zdystansowanej, trwającej już około dziesięciu lat znajomości z Jerzym Fryckowskim, dla mnie Fryckiem, dostrzegam w nim ciekawą osobowość poetycką wrażliwego łobuza, mądrego wariata o umiarkowanym stopniu bezpiecznego szaleństwa, które przekłada się na dobrą poezję. Takich lubię. Wbrew ostrzeżeniu Tadeusza Buraczewskiego na okładce – polecam, bo to „doludzka”, nie na koturnach, ciekawa poezja.

Jerzy Fryckowski, „Stany nagłe”. Wydawnictwo JASNE, Pruszcz Gdański 2017, s. 95.

Mniej Więcej (172)



Foto: Zofia Mikula

Juwenilia Emila Granata

Emil Granat (1928-1992) pisał wiersze już od 19. roku życia. Potem, z biegiem czasu, jego wiersze zaczęły pokazywać się w prasie. Jego „pierwszym gniazdem” był wówczas znany Klub „Gwoźnica”, potem prasa literacka. Debiutancki tom wierszy Granata nosił tytuł „Wracając ziemią”; w roku 1979. Autor wstąpił do ZLP, a nieco później przeszedł do SPP. Przez wszystkie te lata już o nim niemało wiedzieliśmy, jego nazwisko coś znaczyło, a moja znajomość z Emilem stała się zażyła. Chyba w latach 80-tych nasze kontakty były najczęstsze.

Leszek Żuliński

Teraz jego dwaj synowie – Lesław i Zbigniew – wydali własnym sumptem w Firmie SAS niepublikowane wiersze Ojca z lat jego początków literackich. Wiersz otwierający ten tomik nosi tytuł *XX wiek* i został napisany latem 1949 roku, a ostatni latem roku 1953. Kilka wierszy zamykających tomik nie posiada daty napisania. Ale to mało ważne, bo przecież Granat rozwinął skrzydła i w sumie wydał pięć zbiorów: *Wracając Ziemią* (WŁ, Łódź 1968), *Narracje* (LSW, Warszawa 1978), *Portret przestrzenny* (KAW, Warszawa 1982), *Sceny w antrakcie* (Rzeszów 1992) i *Rozmowa z Matką, czyli poemat polski* (Rzeszów 1996 – wydany pośmiertnie).

Nie jest to zapewne dorobek imponujący, ale Emil Granat był dobrym poetą. Gdyby dożył dzisiejszych dni, zapewne byłby obecnie postacią znaną o wiele bardziej niż została mu to dane. Wierzę w to, bo go cenilem.

Teraz czytam te wiersze z lat 1949-1953 i wiem dlaczego wtedy ich nie publikował – nie było to takie łatwe jak bywa dzisiaj (choć już w roku 1949 otrzymał półroczne stypendium Ministerstwa Kultury). Może nie czuł się pewny własnego pióra? Nie wiem. Wiem

natomiast, że był utalentowany. W ogóle ciągnęła go sztuka; dość powiedzieć, że uwielbiał grać na skrzypcach.

Wychował się pod Rzeszowem, w Staroniwie, która dziś już od lat przynależy do Rzeszowa. I myślę, że gdyby Granat dożył naszego czasu, byłby dziś 91-letnim poetą o dobrej renomie.

No ale nie dywagujmy... Posłuchajcie wiersza z początku lat 50-tych pt. *Pod namiotem*. Oto on: *Już obóz w senny dech zapadał. Żagle namiotu / Bezduśnym tchnieniem wiatr naprężył. / Na płótna krople dżdżu spadały arią łoskotu. / Zza chmurnie mógł dojrzeć nas księżyc. / Zmęczonych oczu ból, zmęczone kroją powieki. / Rozżaru wierszy Słowackiego / Nie zdzierzą palce. Lśni w źrenicy minione wieki / Zamknięte w strofy „Beniowskiego”. / Płomień ostatnich słów wydarty z nocy niewdzięcznej / Niósł pożar; szeptem trwa na wargach. / W mgle chmurny zarys lat... Znów bezsennością się dręcę, / O zapustynnych myślę piargach.*

Wczytajcie się w ten wiersz... Jest tu wyobraźnia, jest tu klimat, jest tu tzw. kulturowość i... jakaś niepewność. Pod namiotem nie można zasnąć; wyobraźnia szuka wyciszenia, ale ono nie przychodzi... Typowa szamotanina poetycka, ale jakże oczywista dla wrażliwych poetów.

Tak, Emil Granat był bardzo subtelnym poetą. Jego bolesne tony spotykamy w tych wierszach często. Egzystencjalizm Granata był łagodnie podszyty niepewnością.

Po jego odejściu otworzyła się tama z poezją. Kiedy ja debiutowałem, wyszło w ciągu roku tylko 35 tomików. Potem ruszyła lawina „wolnej amerykanki” – różnej konduity wydawnictwa weszły na rynek. Dzisiaj jest ich bez liku. Nie ma co delibrować, jak w tym wszystkim Granat by się umiejscowił; ja jestem pewny, że rozwijałby się „na całego” i miałby „swoją markę”. Dla mnie nadal ma, jednak recepcja jego wierszy zeszła na drugi plan w tym jazgocie. A szkoda! Na szczęście jego dwaj synowie – Lesław i Zbigniew – dbają, jak wspominałem, o podtrzymywanie pamięci o Ojcu-poecie.

W roku 2001 Elżbieta Mazur wydała książkę pt. *Rozpoznania. O twórczości poetyckiej Emila Granata*. Między innymi pisała: *...w mieście i okolicy istniało środowisko literatów, które wraz z autorem „Wracając ziemią” tworzyli: Jerzy Pleśniarowicz, Bogdan Loebel, Tadeusz Piekło, Tadeusz Sokół, Władysław Włoch, Tadeusz Kubas. Wyróżnia ich poczucie emocjonalnej więzi z regionem... „poesis doc-ta”, odzwierciedlanie w mowie wiązanej problemów niepokojących współczesnego człowieka. Granat nie tworzył w próżni kulturowej, podobny sposób myślenia ujawniali także inni.*

Tak, tamta formacja miała swoją renomę. A po latach nastąpił boom poetycki, tomiki młodych mnożyły się jak grzyby po deszczu, grupy poetyckie zanikały, no i mamy to, co mamy. Dlatego postanowiłem wam przypomnieć tego ciekawego poetę ze Staroniwie.

Emil Granat, *Bolesne tony. Wiersze z lat dawnych*, Firma SAS, Wanda Tarnawska, Rzeszów 2018, s. 70.

Emil Granat

* * *

Wiatr trzepotaniem powiał skrzydeł
Od pustyni, gdzie sęp leci na żer
Głodny. Uciekam. Piachem idę...
Wszelkie nadzieje są mirażem.
Jak dzięki skowyt psa, gdy nocą
Strójuje – siekła mrok gonitwa
Lecących wiatrów. Duch z przemocą
Martwoty – walczył. Trwała bitwa.

22.11.1950

* * *

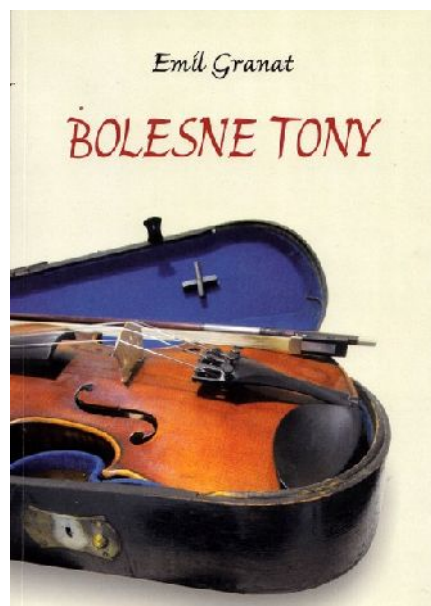
Głęboko noszę niezbadaną
Myśl, czoło dumne, piersi pnę.
Choć biczem zła mnie ochłostano,
Choć wciąż złośliwie gna – ja drwię
I choć mi kłody u nóg kładą,
Choć idę w trudzie – swoich też,
Swojego smutku, swoich wewnątrz
Najdroższych – nie okaże gadom.

29 X 1952

Przystanki

Tną semafony czas pożegnają
i łamią rąk ptaszcące gesty,
dym gryzie modrych ócz agresty,
łza schnie ostatnia i daremna.
Odrzuca pociąg snu przystanki
w przyszłe legendy kół i drogi,
drży na peronach śladów kształt
i oczekiwanie nowych godzin

listopad 1952



Danuta Bartoszuk

tamto lato

tamtego roku przyszło gorące lato
bez skrępowania wyciskało pot
spod nietwarzowej peruki
przekonywałaś niedowidzącą starość
że wszystko w porządku
niech żyje własnymi chorobami
mówiłaś
kłamstwo za kłamstwem
budowała jej spokój

z czasem
stałaś się cieniem dawnej siebie
wiedziałam że muszę oddać matce prawdę
niech pożegna ciepłą nie zimną dłoń

następne lato znów przyniosło upał
bezlitosny dla czerni
która została po tobie

bez retuszu

w pogodne dni
na ścianie za piecem
notował obce wyrazy
wyłuskane z ametystu sto dwa
potem razem upychaliśmy
różne emu i alki
do krzyżówkowych kratek

to on wyznaczył cyrylicą
przyszłość kilkulatki
nie zapomniiałam
ale pamiętam też twarde słowa
konkurujące z pięściami
gdy w kieliszku tonęło
nawet niezatapialne

znam tylko jedną prawdę
bez pokłonów
nawet umarłym

zaobrączkowana

zwiewna suknia i welon
to za mało żeby latać
nie wybiła nie oczernia
skrzydła oddała z własnej woli
niezdarnej jak DDA

wymyślona miłość
uczciwość w oparach kłamstwa
prawdziwe tylko potwierdzenie fałszu
zniewalające palec serdeczny

koniec

na początku był strach
bez krzyku oddechu
nawet twarzy

ma pani syna

szczęściarz w czepku urodzony

sto lat sto lat
wyspiwywana co roku setka
pękła na pół
i znów jak kiedyś
brak oddechu maska strach

a gdzie obiecano mu szczęście

może czekało
w drugiej połowie

cztery pory raka

Zbyszkowi

późną jesienią
zaczęłaś gubić drogę do pracy
nadawałaś słowom
obce znaczenia
odpocznij poprosiłam
szefowa koleżanka

podobno nie można było
usunąć całego
ale przecież glejak
brzmi dość niewinnie
zima przywróciła ci młodość
gdy przyszła wiosna czas nadal się cofał
błądziłaś wzrokiem jak zagubione dziecko
lata chyba nie dostrzegłaś

przed nastaniem kolejnej jesieni
zaniósł na Powązki swój smutek

w odwrocie

czy poznałabym ciepło babci
gdyby Pelagia nie pospieszyła się z
odejściem

nasze dzieci
babka Elżbieta stosowała bezpardonową
selekcję

nie miałam miejsca na liście obecności
córka córki to za mało na coś więcej niż
geny

nasze dzieci po latach powracają echem
inna babcia inne wnuki
tylko syn córki wyautowany
jak kiedyś jego matka

gdy koło historii
przejeżdża po odciskach
z pokerową miną pokazując środkowy
i przytulał jedynaka

wpisany w błędy

przepraszam
zakłęcie dla wybranych
łatwiej wykrzyczeć
zabiję starą kurwę
bo przecież to nie matka
jeśli nie zechciała nigdy
pogłaskać zwykłym Kocham
a ojciec
spóźniony o lata

niech spierdała
z przecenionym wybacz

bojąc się latać
poszukuje gruntu dla marzeń
i zalicza kolejne dno

z pamiętnika złej

niedobra
zbyt biedna
niegodna oczka w głowie
a popsute oczko wypadło
i nie chce wrócić na miejsce

stara mała kobieta
z niepełnosprawną pamięcią
przychodzi żebrać o ciepło
witam czymś głupio miękkim
zamiast kamienia
mimo sporej kolekcji tych darów
zgrupowanych przez lata

mówią że dobro powraca
nie zaprzeczam
moje wraca po jeszcze

wybrakowane

nie czuję tego klimatu
powiedział poeta
cóż to za temat przemoc domowa
ona rządzi się własną prozą
zamknięta w czterech kątach
wśród głuchych ścian
i tylko czasem
siny billboard wykrzyczy
że zupa była zbyt słona

nie pisz o piękniętej nerce
doradził znany autor
za dużo prawdy w prawdzie
przytłacza poezję
pozwól jej oddychać

kobiety bliskie i te całkiem obce
bezimienne bohaterki statystyk
wybaczenie wierszom
brak pewności słowa

Tajemnice Alicji

naznaczona piętnem piękniętej rodziny
Alicja z rozbitego lustra
lubiła puszczać zajęczki na ścianie
nieuchwytnie jak człowiek
który podarował inny wymiar
pozostawiając niedosyt i bliźnię
tęskniła
za krainą czarów
fajerwerkami
magicznym zawrotem głowy

kolejna próba powrotu
popłamiła beton i zwabiła tłum gapiów
wariatka szeptała niektórym
biedactwo ubolewali inni
zbyt przyziemni by dostrzec
że nadal tańczy na krawędzi dachu
z kawałkiem lustra w dłoni

Jakub W. Bierówka

* * *

Dla K.

jestem kwaśną łzą smolistego nieba
migocząc na krawędzi liścia
portretem adresata
wilczych korespondencji, autora
metalicznie cichego uśmiechu

przekazując ciębe rwanym strumieniem
uczuć

depczę powszechność światła
dopóki nie prysnę na wieki
zmęczony poezją sekundy blasku

Śnieżyczka

śpiącej

śnieżyczka pożyczyla – niepotrzebne już –
skrzydła od kruczożarnych włosów
by wzbic się nad biel farby duchem
Morfusza

śpisz z nim
pogrążona w gorzkim, czerstwym smaku
codzienności zeszlętego uczucia

stryj Tanatosa dźgnięty prosto w serce

Mam dość zimy na wiosnę

zmarznęte gołębie formują klucz
nad budynkami miasta
odleć z nimi
daleko

tak, te ptaki emigrują
tam, gdzie nie ma bólu
a my jesteśmy razem



Rys. Barbara Medajska

Andrzej Tchórzewski

Z cyklu: *Śpieszne wiersze*

Ta przyjaźń

Niekiedy to ty jesteś
tak czysta jak źródłana woda
powoli płynąca przez mulisty świat.
Każeś mi pojąć
czystość ziemi serdecznej.
Ach, nawet przypuszczam, że
możesz się wyrazić zwykłym podaniem
ręki.

Uprzejmym „Uważaj”.
Krótkim wierszem
lub wymownym spojrzeniem...

Smog

W powietrzu trwają
ślady ptasich lotów
i wiele natchnień.
Niektórzy potrafią oddychać
tym dobrym smogiem

Migawka z wieców

Rozesłane panie strofują swój
Elektorat,
który ma je po raz wtóry
posłać
nie do diabła,
ale na podium cycleronek.

„Dużej klasy zabawa” –
mówi Mały Miś szeroko znany
w Kręgach i Kręgielniach.

Luty-kwiecień 2019

Same straty

„Kraść ukradzione!”
„Własność jest kradzieżą”.
Hrabiemu *reformatorzy* odebrali sad.
Płakał.
Nie wiadomo; z bólu czy z wściekłości.
A my z nim.
Bo do kogo będziemy chodzić „na
dzierżawę”.

Do *takich*, którzy odbierają?

Bunt

Od dziecka wiadomo,
że człowiek jest z grzechu
i że nas nachodzą wysłannicy Złego
Nie ma nadziei na szybką poprawę,
stąd bunt.

* * *

Opłakiwaliśmy węgorza giganta
zabitego przez śrubę czy też koło
wiślanego statku
nie wiedząc, że z wyprzedzeniem
płaczymy nad sobą

* * *

W Bystrzycę, Wieprz i Wisłę,
trzy starannie wyklarowane rzeki mego
dzieciństwa
wsacza się szlam, muł i piasek.
Lecz jak dawniej płyną
w stronę Acheronu,
nie dbając o czystość.

* * *

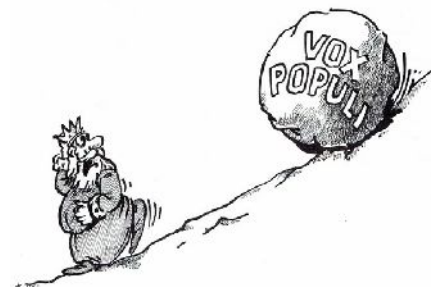
Świeżutcy, wykapani, prosto z łązni
miejskiej
skakaliśmy do rzeki, aby łowić raki.
Zalane wrzątkiem błagały o litość.
Po latach cierpień
wybłagały zniknięcie.
I odeszły w świeżą,
wodnistą pustkę.

Wspomnienie

Odrobinę staroświecka –
potrafiła słuchać
i czytać dziwne partytury wierszy.
O niej mówiono:
Pani Matylda umie rozmawiać
nawet z poetami.

* * *

Jak głosił Mozi
Niechciany sukces w wieku
jawnie starym – przesłoniomym różnymi
eufemizdami – jest obelgą rzuconą
przeciwko arbitrom elegancji
i ładowi społeczeństw.
Pochwałą chaosu
i nędznych nawyków.
Jak twierdzą taości nie ma żadnych zasług,
lecz tylko niespłacone długi.



Rys. Sławomir Łuczniński

prof. Grzegorz Bazylak

Orwellowska winda

(1)

Można postawić bardzo prawdopodobną hipotezę, że powieść „Klatka” **Zbigniewa Wilczyńskiego** (4.04.1954-22.11.2008) zawiera wiele elementów trwającego przez całe wieki zachodniej cywilizacji i opisanego szczegółowo przez Michela Foucault (1926-1984) „dyskursu szafotu”¹, który niespodziewanie odżywa w obliczu spotęgowanej atmosfery kaźni i nieuchronnej egzekucji, a nawet potrójnej egzekucji: głodem, wzbierającą wodą i prądem elektrycznym, stopniowo uświadamianej sobie przez przypadkowo uwięzionych w urwanej windzie trzech bohaterów tej powieści, a właściwie swoich skazańców: Donera, Włodarka i Brodacza.

Według Foucaulta dopełnieniem rytuału klasycznie pojętej egzekucji jest także samooskarżenie i ostatnie słowo skazańca, uwiarygadniającego w ten sposób kaźń, której jest poddawany, co stanowi także „przedłużenie mechanizmu, za pomocą którego kaźń ujawniała prawdę tajnej i pisemnie potwierdzonej procedury ustalania kary”.² Paradoxs polega na tym, że w powieści Wilczyńskiego każdy z tych trzech mimowolnych skazańców, na co dzień zwykłych ludzi, nie zdaje sobie sprawy dlaczego, kiedy i jaki „uprawniony organ” oraz „wymiar sprawiedliwości” podjął nieodwołalną decyzję o postawieniu ich w tak krańcowej sytuacji, w której „żądano od zbrodniarza, aby osobiście usankcjonował własną karę”.³ W omawianej powieści, tym czymś, co wydało na nich taki ostateczny wyrok było ich głębokie „przekonanie, iż wszystko znajduje się na odpowiednim miejscu, iż każdy jest tym, kim powinien być”⁴, podczas gdy taki „obiektywny punkt widzenia porządku jest ideą nie do pomyślenia. Na taki ład nie ma miejsca w świecie rzeczywistym”⁵, bo przynajmniej od czasów biblijnego Adama i Ewy wśród ludzi „tam gdzie pojawia się fałsz, rodzi się przyjemność”⁶, która powoduje, że podstawą społecznego funkcjonowania staje się „strategia nie-istnienia, strategia gorszego, strategia zbudowania, strategia uwodzenia”.⁷

Zaintonowane w panicznym strachu i urwane nagle przez brutalnego Włodarka słowa pacierza to zaprzeczenie prześmiewczej, a zarazem głęboko pobożnej, dziecięcej modlitwy napisanej w 1923 roku przez wielkiego Irlandczyka Jamesa Joyce’a (1882-1941), który „na ogół skrupulatnie unikał wypowiadania się na tematy religijne”⁸, a zawartej w pośmiertnej publikacji jego miniatur prozatorskich zredagowanej przez Danisa Rose’a: „Ojciec wasz, któryś jest w glebie, każde wymię twoje, wnijdź w królestwo swoje, bądź rola twoja, jajko w niebie, ptaki na ziemi, chleba naszego przedawnego daj nam dzisiaj i podpuść nam nasze miny, jako-

imy podpuszczamy naszym piwowajcom, i nie budź nas na kurwiszczenie, ale nas baw wodą złego”.⁹

Wydana obecnie powieść „Klatka” Zbigniewa Wilczyńskiego, pomimo upływu prawie 30 lat od momentu powstania jej pierwszej wersji, stanowi wstrząsający opis transgresywnej sytuacji¹⁰ spowodowanej nieoczekiwaną awarią windy, ale i niezbywalnym „ludzkim pragnieniem zastąpienia rutyny przez coś wyjątkowego”.¹¹ Sytuacji, w której dochodzi do spotęgowania narzuconej przez społeczną wspólnotę międzypokoleniowej gry przemocy, inteligencji i przystosowania, aby „poprzez zawieszenie podziału na aktorów i widzów”¹², doprowadzić do ukazania „tworzącego tę wspólnotę obszaru nieoznaczoności, znikania, negacji i wymazywania”¹³, gdy „czekanie staje się obłędem”¹⁴, a wyzwaniem – „nie pojawianie się tam, gdzie ktoś być powinien”.¹⁵

Winda w budynku jest czasami jak „lulusus, który w zubożałym, cierpiącym mieście osadził się jak kamień nązębny w schorzałych ustach”.¹⁶ Przykładem może być secesyjna winda zainstalowana w funkcjonującym do dzisiaj w centrum Łodzi sześciopiętrowym hotelu „Savoy”, wybudowanym w 1911 roku przez wiedeńskiego spekulanta Salomona Ringera, która dostarcza niezwykłych wrażeń i może być miejscem cudownej duchowej przemiany dla „biednego wędrownika” Gabriela Dana jak w powieści austriackiego pisarza Józefa (Josepha) Rotha (1894-1939)¹⁷: „wsiadam do windy, ściany jej ozdobione są lustrami; stalowa lina wyslizguje się z rąk starszego mężczyzny, liftboya, skrzynia unosi się, wzbijam się – i mam wrażenie, że jeszcze przez dłuższą chwilę będę tak leciał do góry. Rozkoszuję się jazdą, obliczam, po ilu stopniach byłbym zmuszony wspinać się z trudem, gdybym nie siedział w tej cudownej windzie; zrzucam gorzyc, nędzę, tułaczkę, bezdomność, głód, całą przeszłość żebraka – głęboko w dół, skąd mnie, wzbijającego się w górę, nigdy nie osiągną”.¹⁸ Jednak, jak się wkrótce okazało, owa winda faktycznie zabrała udręczonego wojennego rozbitka Gabriela Dana w absurdalną podróż „między światem dolnym i górnym, do odwróconego świata, gdzie niebo jest na dole a piekło na górze”.¹⁹

Winda jako wehikuł przenoszący w kilka chwil do lepszego świata został wykorzystany przez młodego, ambitnego nowojorskiego architekta Petera Keatinga, gdy na początku swojej kariery, „przeszedł przez drzwi obrotowe, minął olśniewający marmurowy hol i znalazł się w pokrytej złotem i czerwonym lakierem windzie, z której trzydzieści pięter wyżej wyszedł wprost na mahoniowe drzwi”²⁰ gabinetu swego przyszłego szefa i

wspólnika Guya Francona. Keating to fikcyjna postać wykreowana w wyobraźni amerykańskiej pisarki i twórcy filozofii obiektywizmu Ayn Rand (1905-1982), nomen omen urodzonej w Rosji córki petersburskiego aptekarza. Tak było w początkach ubiegłego wieku, ale już w połowie tamtego stulecia, przeżycia orwellowskiego bohatera Winstona Smitha w spotkaniu z unieruchomioną londyńską windą są tylko źródłem stresu i frustracji: „skierował się w stronę schodów. Sprawdzanie czy winda działa, nie miało żadnego sensu. Nawet w najlepszych okresach rzadko bywała czynna, obecnie zaś, w ramach oszczędności nie włączano prądu przed zmrokiem”.²¹

Natomiast przy końcu XX wieku winda, jak w powieści Zbigniewa Wilczyńskiego, może już tylko w niekontrolowany sposób spadać w dół, stając się miejscem cierpienia, okrucieństwa, przemocy, destrukcji i śmierci. Motyw spadającej windy został tutaj użyty jako pesymistyczna metafora dokonanego przez „uspołecznioną” ludzkość w ubiegłym stuleciu, nie omijając Polski, „postępu w naszym świecie, który oznacza postęp bólu”.²² Ten metaforycznie ujęty przez pisarza proces, pomimo narzuconych w ostatnich latach ekonomiczną presją rozmaitych transformacji i globalizacji, trwa nieprzerwanie do dzisiaj, ponieważ „zadeklarowany cel liberałów – spełnić wszelkie materialne warunki wolności – jest w naszych czasach równie oddalony od momentu realizacji, jak wówczas, a kto wie, być może dziś oddalony jest nawet bardziej”.²³ Każda z postaci opisanych w „Klatce” Wilczyńskiego, a szczególnie Powąła, J.E. Bankowicz i młodzieżowa paczka wokół Doroty, stara się choćby w niewielkim stopniu, nawet groteskowo i na drodze przestępstwa, sprostać sposobowi życia narzuconego przez rodzącą się w Polsce od lat 70. XX w. kulturę konsumpcjonizmu. Podjęcie tego tematu stanowi przejaw znakomitej intuicji pisarza, zdającego w ten sposób relację o rozpowszechnionych już dzisiaj po całym świecie „zajęciach i nawykach, którym z czasem zawierzyliśmy, mniemając, że tworzą niezawodną recepturę na potwierdzenie naszego iluzorycznego statusu”.²⁴ Tego rodzaju psychologiczno-socjologiczne ambicje literackie Zbigniewa Wilczyńskiego zostały zauważone już w 1989 roku przez recenzentów jego debiutanckiej powieści „Sen pod wiatr”. Pojawiają się w tych recenzjach stwierdzenia, które z pewnością można również zastosować do nigdy za życia autora nie wydanej powieści „Klatka”, jak to, iż „autor ma inne ambicje i chodzi mu raczej o pogłębianą powieść psychologiczną, autor penetruje psychologiczne mechanizmy ludzkich reakcji”²⁵ oraz że „autor jest świetnym

obserwatorem i podglądaczem rzeczywistości. Maluje kapitalne obrazki obyczajowe²⁶, a także profetyczne sentencje Tadeusza Wacha (1961-2016) z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego²⁷ w rodzaju „jeśli jednak przyjmujemy, iż rzeczywistość w naszym kraju nie wszystkie fortuny zawdzięczać można uczciwej pracy, a więc, że istnieje wiele czynników sprzyjających korupcji, że materialną zacność uzyskać można za pomocą praktyk seksualnych, że zatrzeć można granicę między życiem porządnym a nieporządnym, to uznać wypada, iż książka trafnie opisuje rzeczywistość”.²⁸

Przedstawione w powieści „Klatka” liczne przykłady „moralnej obojętności” i przenikająca wszystko aura „ogólnej toleracji” to w istocie „dwa sposoby uchylecia się od odpowiedzialności”²⁹, co w obliczu tragicznych i nieodwracalnych skutków będących efektem takich ludzkich postaw sprawia, że autor w pełni afirmuje kategoryczne stwierdzenie mówiące o tym, „że są „szarzy” ludzie, ale nie mogą istnieć „szare” zasady moralne. Moralność jest czarno biała. Jeśli ludzie usiłują osiągnąć kompromis między czarnym a białym, to czarne zwykle wygrywa, a białe przegrywa”.³⁰

Być może dlatego właśnie Zbigniew Wilczyński, pomimo wielu przeciwności losu, o których jego przyjaciel Marek Koprowski (1947-2009) pisał w 1989 roku: „Nie głaskało go życie po głowie, doświadczał tragicznie, chcąc jakby zbadać, ile może wytrzymać człowiek. Nie rezygnował. Jednocześnie, by z czegoś żyć, pracował: najpierw w fabrycznym magazynie, później u rzemieślnika lepiać gipsowe świnki skarbonki, jeszcze później wyciszając drzwi”³¹, a także prowadził moralnym przymusem, bo „jest niepokorny, zadziorny, nikomu nie czapkuje i nie wślizguje się w łaski. Potrafi celnymi argumentami wygrywać polemiki z tzw. autorytetami. Jest precyzyjny”³², napisał repliki swoich powieści: „Drugi sen pod wiatr” i „Drugiego człowieka nocy”, które stanowią wyraz jego głębokiego przekonania o tym, że „nie można doprowadzić do zwycięstwa własnych przekonań, pomagając w rozkrzewianiu się przekonań przeciwnych. W każdym kompromisie pomiędzy pożywieniem a trucizną zwyciężca może być jedynie śmierć. Na każdym kompromisie pomiędzy dobrem a złem skorzystać może jedynie zło”.³³

Wiele wskazuje na to, że autor „Klatki” mógł być lub stopniowo stawał się randystą. Na przykład, już w pierwszych zdaniach jego powieści oraz fundamentalnego dzieła filozofii obiektywizmu pod tytułem „Atlas zbudowany”³⁴ spotykamy niemal identyczną postać włóczęgi. U Wilczyńskiego milczący cmentarny włóczęga Zmyślony ma w lipcowym słońcu „twarz jak stare kowadło”, natomiast według Ayn Rand, która twierdziła, że „tworząc sprowadzamy abstrakcję z powrotem do jej konkretnego znaczenia”³⁵, wychylający się z miejskiego mroku rozmowny nowojorski włóczęga ma „twarz ogorzałą od wiatru, pooraną brudami znużenia i rezygnacji”³⁶. Nieco inny typ tego rodzaju postaci można spotkać na ulicach Dublina, gdzie „na krążniku, przed domem kościelnego Jima Geary, siedział stary włóczęga, mamrocąc,

wysypując piasek i kamyki z wielkiego, brunatnozakerzonego, rozdziałionego buta”³⁷ lub w mroźny grudniowy dzień na ulicach Moskwy, gdzie „widać wielu żebraków. Zagadują przechodniów i występują z długimi tyradami. Jeden zaczyna cicho wyć, ilekroć mija go przechodzień”.³⁸ Opisany w powieści „Klatka”, która powstała zaledwie w kilka lat wydarzeniach sierpnia 1980 roku, nieludzki i pełen bestialskiej przemocy sposób w jaki młodzi ludzie traktują włóczęgę o nazwisku Zmyślony jest wyraźnym rewerssem przemocy symbolicznej w postaci „legalnej przemocy” oraz „dobrej przemocy”, propagowanej obecnie całodobowo przez wszędobylskie me(r)dia, a przede wszystkim drastycznym przeciwieństwem tego, co było przez długie wieki normą w krajach chrześcijańskiej Europy i urzeczywistniało się poprzez to, że „solidarność całej warstwy ludności z tymi, których nazwalibyśmy dziś drobnymi przestępcami – włóczęgami, fałszywymi żebrakami, naciągaczami, biednymi złodziejami, spekulantami i tandeciarzami – objawiała się ustawicznie: świadectwem tego jest opór wobec wobec rejestrów policyjnych, polowanie na szpicli”.³⁹

Niewątpliwie tytuł i treść powieści Zbigniewa Wilczyńskiego „Klatka”, jako utworu przesyconego opisami rozmaitych przejawów przemocy, dotyczy także tkwiącej w każdym z nas możliwości „wstydlwego przebudzenia się „zwierzęcia w człowieku”, które to zwierzę raczej należy trzymać w ukryciu i pod kluczem w KLATCE, bo przetrwało nieokiełznane obyczajowe reformy nowoczesności i wyszło z nich bez uszczerbku”.⁴⁰ Dlatego autor „Klatki” podzielał opinię noblisty Jamesa Joyce’a o tym, że „przemoc i pożądanie są tak naprawdę tym, czym oddycha literatura, a celem literatury jest poznanie”.⁴¹ Tak samo zgodziłby się z poglądem sformułowanym wspólnie w odpowiedzi na propagawę przez Ayn Rand (1905-1982) kult indywidualizmu, jaki cechuje dojrzały liberalny i pacyfistyczny kapitalizm, że „przemoc nie jest złośliwym konstruktem umysłu, widmem przeszłości. Realna przemoc nie jest też przygodna. Rodzi się ze społecznej niezgody, dysfunkcji, z gniewu”.⁴²

cdn.

¹ M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. z j. franc. Tadeusz Komendant, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2009, s. 64.

² Ibidem, s. 65.

³ Ibidem, s. 64.

⁴ J. Baudrillard, *Zbrodnia doskonała*, przeł. z j. franc. Sławomir Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008, s. 87.

⁵ Ibidem, s. 88.

⁶ Ibidem, s. 87-88.

⁷ Ibidem, s. 88.

⁸ A. Power, *Rozmowy z Jamesem Joyce'em*, przeł. z j. irl. Janusz Ruszkowski i Paweł Laskowicz, Wydawnictwo Czuły Barbarzyńca, Warszawa 2010, s. 55.

⁹ J. Joyce, *Finn's Hotel*, Edited and arranged by Danis Rose, Ithy Press, Dublin 2013; J. Joyce, *Hotel Finna*, przekład i postowie Jerzy Jarniewicz, Wydawnictwo WAB-Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2015, s. 16.

¹⁰ J. Baudrillard, *Pakt jasności. O inteligencji zła*, przeł. z j. franc. Sławomir Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2005, s. 112.

¹¹ Ibidem, s. 112.

¹² Ibidem, s. 113.

¹³ J. Jopek, *Wolałabym nie*, Seria Interpretacje, t. 73, wstęp Małgorzata Sugiera, Księgarnia Akademicka, Kraków 2015, s.164-165.

¹⁴ J. Jopek, *Tylko fragment. Dramaturgia Mieczysława Piotrowskiego*, Seria Interpretacje, t. 61, red. nauk. Małgorzata Sugiera, Księgarnia Akademicka, Kraków 2012, s. 112; R. Barthes, *Fragmenty dyskursu miłosnego*, przeł. z języka franc. i posłowie Marek Bieńczyk, wstęp Michał Paweł Markowski, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999, s. 85.

¹⁵ J. Baudrillard, *Zbrodnia doskonała*, przeł. z j. franc. Sławomir Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2008, s. 87.

¹⁶ W. Benjamin, *Dziennik moskiewski*, przeł. z j. niem. Bogdan Baran, przedmowa Gershom Scholem, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2012, s. 38.

¹⁷ Ibidem, s. 46-52.

¹⁸ J. Roth, *Hotel Savoy*, przeł. z j. niem. Izidor Berman, przedmowa Jarosław Skowroński, Wist, Łódź 2012, s. 5-6.

¹⁹ Ibidem, przedmowa Jarosława Skowrońskiego, s. xiv.

²⁰ A. Rand, *Źródło*, przeł. z j. ang. Iwona Michałowska-Gabrych, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2015, s. 43.

²¹ G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. z j. ang. Tomasz Mirkowicz, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2017 s. 7.

²² Ibidem, s. 302.

²³ Z. Bauman, *Retrotopia. Jak rządzą nami przeszłość*, przeł. z j. ang. Karolina Lebek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018, s. 186-187.

²⁴ Ibidem, s. 209.

²⁵ MoK, *Literatura piękna. Zbigniew Wilczyński, Sen pod wiatr*, „Świat Książki-Dwutygodnik”, Warszawa, Wydawnictwo „Alfa”, 1989, 2(11), s. 9.

²⁶ M. Koprowski, *Debiut pod wiatr*, „Kalejdoskop-Informator kulturalny”, Miesięcznik, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Łodzi, 1989, 12(10), s. 39-40.

²⁷ B. Śliwowski, *Niespodziewana śmierć pedagoga resocjalizacji dr hab. Tadeusza Wacha, adiunkta KUL, 30 grudnia 2016*, <http://sliwowski-pedagog.blogspot.com/2016/12/niespodziewana-smierc-pedagoga.html>; dostęp: 30.08.2018.

²⁸ T. Wach, *Opowieść o zmasakrowanym włamywaczu*, „Nowe Książki-Miesięcznik krytyki literackiej i naukowej”, Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, Warszawa, 1989, 50(5), s. 12-13.

²⁹ A. Rand, *Cnota egoizmu. Nowa koncepcja egoizmu*, przeł. z j. ang. Jerzy Łoziński, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2015, s. 130-131.

³⁰ Ibidem, s. 145.

³¹ M. Koprowski, *Debiut pod wiatr...op.cit.*, s. 39-40.

³² Ibidem, s. 39.

³³ A. Rand, *Cnota egoizmu...op.cit.*, s. 126-127.

³⁴ A. Rand, *Atlas zbudowany*, przeł. z j. ang. Iwona Michałowska-Gabrych, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2015, s. 1-1178.

³⁵ Ibidem, s. 12.

³⁶ Ibidem, s. 16.

³⁷ J. Joyce, *Ulysses*, przeł. z j. ang. Maciej Słomczyński, Wydawnictwo Znak, Kraków 2013, s. 122.

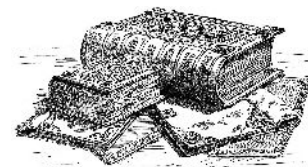
³⁸ W. Benjamin, *Dziennik moskiewski...op.cit.*, s. 60.

³⁹ M. Foucault, *Nadzorować i karać...op.cit.*, s. 62.

⁴⁰ Z. Bauman, *Retrotopia...op.cit.*, s. 30-31.

⁴¹ A. Power, *Rozmowy z Jamesem Joyce'em...op.cit.*, s. 66, 63.

⁴² R. Szczerbakiewicz, *Wstęp*, w: *Powrót przemocy*, A. Stańczak, A. Gajowiak, B. Stokosa, B. Zajac, M. Kostrzewa, B. Panek, B. Żariniow (red.), UMCS – FHU Pandora, Lublin 2015, s. 8.



Tej jesieni będę pisał wiersze

Jesień to specyficzna pora roku; zwiastuje rychle nadejście zimy i zbliżający się koniec roku. Z jakiegoś powodu to nie zima kojarzy się z podeszłym wiekiem (choć przecież mówi się o szronie na skroniach), a jesień. W tej konotacji zdanie: „Tej jesieni będę pisał wiersze” zaczyna nabierać pięknej dwuznaczności; czy to ta pora roku nastroi mnie poetycko? Przecież poeci jesienią tak jakby wzmagają działalność. Czy może idzie o to, że jesień życia spędzę na egzystencjalnej zadumie i pisaniu wierszy?

Dla literata Kazimierza Lindy – autora książki poetyckiej *W szranki z czasem* – oba te wyjaśnienia wydają się poprawne. Jego przykład teraz przywołuję, bo to on umieścił powyższe słowa w najnowszym swoim zbiorze wierszy.

Książki w moim mniemaniu – niestandardowej u Lindy samego, jak i w Poezji Polskiej. U Kazimierza Lindy niestandardowa, bo inaczej poeta ów dał się już doskonale poznać przez dziesięciolecia pracy artystycznej, sześć zbiorów wierszy i ponad 170 tytułów, których był redaktorem. To – oczywiście – nie wszystkie zasługi tego człowieka dla kultury, nie sposób ich wymienić, wystarczy dodać, że Pan Kazimierz został przez Zarząd Powiatu Stalowowolskiego uhonorowany tytułem „Osobowość Roku 2014”, a w roku 2017 przez Radę Miejską tytułem „Zasłużonego dla Miasta Stalowa Wola”.

Książka *W szranki z czasem* wydaje się być nietypowa nie tylko dzięki nieszablonowemu autorowi. Całość jawi mi się jako próba rozliczenia z przeszłością, której świadkiem jest czytelnik, jednak tylko świadkiem przypadkowym. Utwierdza mnie w tym przekonaniu fakt, iż w opisywanym tomie autor umieścił (doboru wierszy, jak i ich kolejności dokonał sam) utwory, których dostrzega techniczną niedoskonałość, jednak były publikowane przed laty i nawet w swej niedoskonałości stanowią wartość. Tak jest z jednym z początkowych utworów „Konkluzje” – to pierwszy publikowany wiersz Kazimierza Lindy, jaki się zachował. Jakby dla przeciwwagi i własnej obrony – na przeciwległej stronie znajdziemy „Trzy światy” – dowód na świetne opanowanie umiejętności rymowania; naturalne i nie rzucające się w oczy.

Tę ważną uwagę, którą poczynił autor o swoich wierszach podczas naszej rozmowy, przekazuję skrętnie, gdyż dzięki niej możemy śledzić progres umiejętności warsztatowych artysty na przestrzeni lat.

Czego zatem można spodziewać się po książce poety który „z niejednego pieca chleb jadał” (wiem, bo znam osobiście) i urodził się w 1945? Wszystkiego, a najbardziej niespodziewanego! Nie jest to typowy twórca okresu powojennego, nie jest naznaczony poezją okresów przełomowych Zagajewskiego, czy Barańczaka. Nawet gdy występuje z protestem, jest on parlamentarny i dystygowany. Blżej mu ze swoją twórczością do pierwszych

tomików Ewy Lipskiej, czy współczesnej Szymborskiej.

Co zatem wnikliwy czytelnik jest w stanie wyczytać u Kazimierza Lindy? Jak już wcześniej pisałem, kolejność utworów poeta ustalał sam, co znaczy, że owa konfiguracja wierszy względem siebie, czy obecność jest wyborem (nawet jeśli nie do końca uświadomionym) i także może nam wiele powiedzieć o autorze. Jeśli tak postawić sprawę, od samego początku zbioru jawi nam się on jak zdeteminowany realizmem romantyk; znów znajdujemy dwie kartki, jakby sklejone cechami charakteru autora – po jednej stronie dowód delikatności i skromności *Mój świat*, po przeciwległej – przejaw pojmowania ciężkiej pracy, przyrody, a ponadto pierwotne poczucie „ślebody” (poeta pochodzi z Podkarpacia) jak awers i rewers tej samej monety. Podobnie na zasadzie dwóch biegunów pojawiają się w tym dziele strofy wręcz banalne, powstałe pod wpływem równie banalnych inspiracji, („Jesienny dzień”) by przeciwstawić im wiersze o sprawach ważkich i tematach ważnych („Dzieci Zamojszczyzny”).

Czy świadomie tworzonych, czy nieświadomie – takich antynomii w zbiorze jest o wiele więcej, sprawiają, że książkę postrzega się jako bardzo zrównoważoną i bez zgrzytania nadmiarem i w jakimkolwiek kierunku. Na odnotowanie zasługuje fakt, że Linda świetnie operuje emocjami i choć pierwszy raz spotykam się z zapisem „droga wśród galaktyk” w kontekście czyjejś śmierci, to nie ujmuje on dramatyzmu, a dodaje:

*...pozostawiasz nas oniemiałych
wybrałeś drogę wśród galaktyk
byłeś tu z nami gdzie odchodzisz
zabierasz resztę życiorysu
na dno jeziora marzeń swoich
tyle nie zapisanych kart
zostało i nie powiedzianych słów
wciąż ich za mało choć tak wiele...¹*

W tym krótkim fragmencie można dopatrzeć się słów ekwiwalentów pustki (galaktyki / kosmos), głębi uczuć (dno jeziora). Nie sądzę, że te zabiegi poczynił Pan Kazimierz świadomie, nie jest psychologiem, ani socjologiem.

Uważam, że obrazy owe „wydrukować” może instynktownie, zatem śmiem twierdzić, że jest poetą instynktownym – zatem z tą iskrą bożą którą ludzie zwą talentem.

Dlaczego ja, smarkacz w porównaniu, usiłuję z prawie matematyczną precyzją udowodnić, że oto człowiek, zajmujący się pisaniem wierszy od nastolatka ma talent? Bo od tej chwili odbiorcy będzie towarzyszyła świadomość, iż nic nie jest przypadkowe w tej książce. To wielka odpowiedzialność tak samo po stronie pisarza, jak i czytelnika. Bo czytelnik biorąc taką książkę do ręki powinien mieć świadomość wagi słów, które czyta.

Skoro to mamy wyjaśnione, możemy wrócić do treści *W szranki z czasem*.

Autor także najpewniej zdaje sobie sprawę z ważności i doniosłości profesji, którą się para, gdyż o samym procesie przelewania słów na papier, w kontekście ich szczerości wypowiada się słowami:

*ktoś uparcie stuka
w klawisze zapomnienia
wydrapuje z blizny
świeżą kroplę tęsknoty...²*

To jest dowód, że Kazimierz Linda zdaje sobie sprawę z dyskomfortu, jaki może przynieść szczerość wypowiedzi. A ową szczerość i autentyczność, czasem – wręcz bezceremonialnie – widać w omawianej książce na prawie każdym kroku.

Mamy niekiedy wrażenie, że autor stoi zdesperowany nad przepaścią, lub jest w tym zaawansowanym wieku, kiedy wypowiadający się nie dba już ani o miłość własną rozmówcy, ani co ludzie powiedzą. Bezceremonialnie podawane prawdy przez autora, wcale nie piękną mniej przez to, że „upakowane” w zgrabny stych. Wręcz przeciwnie! Prawdy o tym że:

*czas nie naprawi samotności
powraca jak australijski rogal...³*

czytelnik pozostaje zmrożony ich trafnością i bezceremonialnością, ale nie odkłada tomiku. Jest zbyt ciekaw innych prawd, spisanych przez tego bacznego obserwatora.

W większości, jeśli nie w każdym z tekstów w opisywanym przeze mnie tomie czuć tchnienie wpływającego czasu. Czy to w opisie rodzinnego domu, kiedy poeta przeprowadza nas przez własne wspomnienia i pozwala obserwować proces pustoszenia, niszczenia zębem czasu gniazda, czy to kiedy poeta analizuje bariery architektoniczne (schody, telefon komórkowy), dlatego zrozumieliśmy wydaję się tytuł *W szranki z czasem*.

Nie jestem jednak pewien, czy w tej poetyckiej Pan Kazimierz stoi na przegranej pozycji; pomimo nutki gorczy, która bije z kart zbioru, kolorowe, wesołe akcenty znajdujemy bez specjalnego doszukiwania się.

*Kocha się w porze gdy świat zielenieje
kiedy się pola wonnym chlebem złocą
w porze liściowej czerwienu i brązu
w czasie gdy życie chłodna biel pokryje
kocha bo jesteście bo trwasz bo istniejesz
kocha pomimo walki na poglądy
bezwzględnie kocha choć nieprzymuszenie
i chętnie chociaż odrzucany czasem
(...)
bo kocha się za nic
bez przerwy niezmiennie⁴*

czyta ciepłe strofy i jest przekonany, że ten wie co pisze, że te mądrości nie są sztuczne, wydumane, że one w autopsji zdobyte. I cieszy się wraz z poetą ową dojrzałą miłością, cierpi z rozstań, wraz przeżywa rozterki.

Właśnie tu upatruję największą wartość zbioru – szczerą radość bijącą ze stron *W szranki z czasem*.

Konfucusz, w jednej ze swoich trafnych myśli uczył że: „wielka mądrość, to wielki smutek”, dlatego – jeśli drogi czytelniku – odnajdziesz smutek w tych wierszach, nie doszukuj się gorczy porażki życiowej! Znam autora i nie jest zgorzkniały, ani na jotę.

Zalecam raczej zagłębiać się w ową radość, o której mówił George Lucas słowami mędrca Yody: „Nie ufaj w słowa mędrca, który się nie śmieje”.

Krzysztof Kwasiur

Kazimierz Linda, *W szranki z czasem*, Stalowa Wola 2018.

Jan Owczarek

Trzeba się z tym pogodzić

„Listopadowe cienie” Wiesławy Siemaszko-Zielińskiej

Takie książki trudno dzisiaj wypatrzeć na półkach księgarń. Panują wszechobecne amerykańskie romanse, sensacyjne opowieści o zmaganiach agentów, albo opowieści o depresyjnych przeżyciach nastolatka. Niewiele jest prozatorskich ujęć o zmaganiu z codziennością, o doświadczeniach życia, o splotach jego blasków i cieni. Książką, która ukazuje bogactwo codzienności rozpisanej na lata, o prozie życia i o poezji jest niewielka powieść **Wiesławy Siemaszko-Zielińskiej** „Listopadowe cienie”. Bohaterką książki jest Beata, kobieta w średnim wieku, która opowiada swoje dzieje, sięgając retrospektywnie do czasów dzieciństwa, młodości, pierwszych lat małżeństwa. Życiowe problemy, codzienność wpisana w uczucia miłości, ból pożegnania, w rozterki małżeńskie, kwestie towarzyskie. Beata jest też poetką, pisarką. To jej pasja, choć niełatwo ją realizować w środowisku, w którym żyje, obojętnym na jej niepowodzenia i sukcesy. W tle wydarzeń pozostaje ojciec bohaterki, niewątpliwy autorytet i prawdziwy przyjaciel.

W powieści są zapewne odniesienia do własnych doświadczeń (ale tak jest przecież zawsze). Beata jest z wykształcenia polonistką. Studiowała w Gdańsku, ale potem los przerosił ją w różne miejsca. Tęsknota za tym pięknym miastem jednak odzywa się w fabule powieści. Również literackie fascynacje i znajomości. Wspomniany zostaje mieszkający we Wrocławiu poeta Rafał Wojaczek oraz – wrocławscy także – poetka Marianna Bocian i poeta, dramaturg Janusz Styczeń. Beata utrzymuje też korespondencję z jej, chyba, przyjaciółką, redaktorką Boczańską. Bohaterka odsłania swoje fascynacje literackie, przywołuje swoje wiersze lub ich fragmenty. Jest niespokojnym duchem, trochę niezaspokojonym, niezadowolonym z życiowych osiągnięć. Rozważa potencjalne niezauważone szanse życiowe, zastanawia się nad okolicznościami losu, w który wpisuje się śmierć bliskich osób. Z czasem żywiłowa natura Beaty ulega ewolucji. Bohaterka gorzkniej, wątpi. Jej pierwszy mąż, Wiktor, nie żyje. Drugi, Darek, nie jest chyba spełnieniem jej marzeń o związku małżeńskim. Wydaje jej się obojętny dla niej, zajęty swoimi sprawami, nie dorastający do jej poziomu i obcy wobec jej życiowego hobby – tworzenia.

Tytuł powieści wydaje się nieprzypadkowy. „Listopadowe cienie” kojarzą się ze smutkiem późnej jesieni. Z rezygnacją. Beata czuje się skrzywdzona przez los, ale na swój sposób z nim pogodzona. Dojrzała do zrozumienia swojej osobistej sytuacji i do rozumienia sytuacji kobiety, takiej jak ona, w ogóle. Jest to bowiem powieść pisana z perspektywy kobiety. Autorka wkracza momen-

tami w sposób myślenia mężczyzn, ale chyba po kobiecemu go tłumaczy, komplikuje, tak jak bohaterka jej powieści, Beata.

Niewiele dowiadujemy się o profesji Beaty. Jej zawodowy świat jest poza obszarem wydarzeń. Jest mowa o rodzinnej cegielni, o warsztacie Darka, ale widocznie autorka uznała te kwestie za mało literacko ciekawe. Za to jest nieco treści dotyczących seksu. Wiesława Siemaszko-Zielińska dość odważnie mówi o bliskości ciała. Mówi o głodzie erotycznym, pragnieniach, pożądaniu. Wydaje się jednak, że nie próbuje odnieść opisów tego rodzaju, pokazać ich głębszego duchowego wymiaru. Nie wiemy, czy bohaterka, Beata, jest także matką. Tu również moglibyśmy oczekiwać mocniej wyodrębnionych obrazów matczynej czułości i troski, radości z narodzin dziecka, fascynacji wynikającej z jego dorastania, rozmów matczynych, odwiedzin w szkole.

Powieść kończy się smutno. Beacie umiera jej drugi mąż, Darek. Umiera w szpitalu, po wypadku samochodowym. Przy szpitalnym łóżku, w momencie śmierci męża, wyjaśnia się nurtująca bohaterkę od dłuższego czasu sprawa. Bo kiedy przybyła na oddział, zastała tam młodą kobietę, tę samą, którą widywała przechodzącą koło jej domu i ciekawie spoglądającą w stronę jego okien. Czy była jakąś damsko-męską tajemnicą męża. Okazało się, że ta młoda osoba, była jego córką. Ta dramatyczna chwila staje się przez to jakoś szczególnie ambiwalentna. Trochę wyjaśnia może wcześniejsze zachowania umierającego Darka. Niemniej po raz kolejny w życiu Beata przeżywa traumę odejścia kogoś bliskiego. Kolejny posępny cień przesunął się przed jej oczami.

Powieść „Listopadowe cienie” nie jest pierwszą książką Wiesławy Siemaszko-Zielińskiej. Oprócz kilku tomików wierszy, zbioru recenzji i wywiadów autorka ma na koncie zbiór opowiadań pt. „Pociąg niespełnienia”. O ile pierwsza prozatorska książka była zapisem sytuacji, chwytniem jednostkowych zdarzeń, to „Listopadowe cienie” pokazują proces dojrzewania kobiety, bogactwo jej odczuć, radości i fascynacji, ale też niepokoju, zwątpień i momentów rozpacz. Wiesława Siemaszko-Zielińska zastosowała narrację trzecioosobową, ale z pozycji bohaterki powieści. To ułatwiło jej wkraczanie w jej wnętrze. Świat postrzegamy tu oczami Beaty, odczuwamy tak jak ona, przeżywamy jej radości i lęki. Wspomniany wcześniej ojciec bohaterki ujawnia się kilkakrotnie, nie zawsze bezpośrednio. Jest w tle. Jest dobrym duchem Beaty. Radzi jej: „Jeśli cierpisz z powodu serca, zajmij ręce, jeśli z powodu rąk, zajmij serce.” Tak chyba jest w życiu, że towarzyszą nam zawsze duchy tych, których

kochamy i tych, którzy nas kochają.

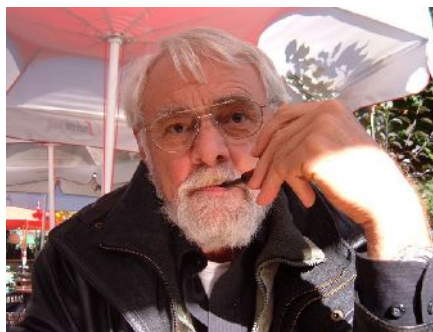
Język powieści jest żywy, barwny, można nawet pokusić się o stwierdzenie, że jest to język reportażu, którego bohaterką czyni autorka samą siebie. Co też stanowić może walor tej niewielkiej, książki, z ładnie dobraną okładką. Chyba pośpiech wydawniczy spowodował, że pojawiają się tu i ówdzie usterki, które wymagałyby korekty. Naturalność języka, bliska kolokwialności, ułatwia śledzenie wewnętrznych perypetii bohaterki powieści. Myślę, że sporo kobiet – które doświadczyły trochę życia i umiały się pogodzić z jego realiami – umiałyby zobaczyć w Beacie, bohaterce „Listopadowych cieni”, samą siebie.



Wiesława Siemaszko-Zielińska, *Listopadowe cienie*. Wydawnictwo AD REM, Jelenia Góra 2019, s. 148.



Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Kantora dom wędrowny

...Długie lata każdych wakacji
budowałem nasz dom...

Tadeusz Kantor

Według Heideggera budowanie domu, to bycie na ziemi. Mistrz nigdy nie wyrzekł się tego okresu budowania, sam był budowlą niezakończoną artystycznie. On dorastał do swego wędrowniczego domu, był sam domem, wychodząc nieustannie jako wielki artysta poza siebie. Mówił: Należy nieustannie przerastać siebie. Widząc przecież normalnie wiedział, że to normalnie była przecież także deformacją. Cricot 2 według zamyślenia, miał stanąć w okolicach Mediolanu. W licznych projektach Kantor w swoich zamyśleniach budował mozaikę tego domu, który sobie wyśnił, domu wędrownego. Ciągłe coś dobudowywał na nowo i to zwała. Jako artysta obce było mu hasło teoretyków tzw. sztuki dla sztuki. Na niektórych projektach swego domu (tylko jego domu), dodawał „do jego nazwy pewne nader przekorne określenie „Stazione termini”.



Rys. Kazimierz Iwosse

Miał taka pasję stawiania czegoś właśnie prowizorycznego, pewnie i niestabilnego, jak swoje własne artystyczne życie. Przypomnijmy sobie projekty jego krzesła jako przedmiotów użytkowych o cechach chwilowej przystani. Oto krzesła zwielokrotnione w spektaklu „Wariat i zakonnica”, czy krzesła

gigantycznych rozmiarów w „Kambriolażu”. A krzesła „wrocławskie”, czy to „norweskie”. One stanowiły przecież pewien ważny rozdział w sztukach Kantora. Wreszcie nasza go idea budowy jakiegoś konkretnego domu, który w końcu nie byłby jakimś hotelem, w których setki razy przemieszkował ze swoimi aktorami-wędrowcami.

Z tych licznych zagranicznych wojaży, wracał do swojego Krakowa, ale nie do swego domu, lecz do wynajmowanego mieszkania. Mówi się nie bez kozery, że jeżeli mężczyzna do czterdziestki nie wybuduje domu, nie będzie go miał do końca życia. Poznałem tę natarczywość posiadania własnego domu na samym sobie. I nigdy go nie wybudowałem. Pozostało to tylko marzeniem.

O takim własnym, domu marzył przecież Franz Kafka (dom naprzeciw winnicy, przy jakiejś drodze donikąd, w głębi doliny). Kantor był jednym z nas, marzycieli, więc uporczywie rysował plany takiego domu, sytuując go w takich dziwnych miejscach. Nie ukrywał tych projektów, pokazując je przyjaciółom. To rysowanie i stanie w różnych miejscach swego domu z dobranym pejzażem, stało się jego pasją.

Dom – marzenie Kawki, miał nie tak niskie drzwi wejściowe, że należałoby się wczółgiwać do środka... Kantor myślał o różnego rodzaju dostawkach do swego domu, różnych przybudówek, wieżyczek, komórek, a każda z nich miała mieć swoją funkcjonalną rolę. Mierzwiły go wielkomięskie straszdyła tzw. bloków. Dom Kantora miał być jak z jakiegoś snu, pewnie archaicznego, choć mocno osadzonego w ziemi. W końcu postawił taki dom w Hucisku, ale czy był to dom spełnionych marzeń artysty? Ostatecznie nigdy w nim nie zamieszkał za życia. Domem pozostał pokój w krakowskiej kamienicy. Pisała o swoim domu Anna Kamińska; Mój dom od dawna leży w gruzach. Ciągłe odbudowuje go na nowo i znowu rzeczywistość go zwała. Czy nie lepiej już zostać spokojnie pod jego gruzami? Mój Boże! Ten kantorowski dom jego marzeń należałoby kiedyś odegrać na scenie. Każdy artysta w jakimś sensie odczuwa tę trującą potrzebę zmieniania wszystkiego wokół siebie. Był czas, kiedy mądre polskie państwo ofiarowywało wielkim artystom właśnie domy. W Paryżu, kilku polskim artystom malarzom, władze miasta zafundowały lokale mieszkalne oraz pracownie. Byłem, widziałem. Kantor szukał siebie w tej ciemności tamtych, niedobrych lat. Nie otrzymał żadnej zapłaty za swoją wielkość w rodzimej kulturze. Pozostawił swoją wolę i wizję Muzeum Marii i Tadeusza Kantorów... I co? Upływający czas niestety jest zatapiającym żywiołem. Milczenie artysty zza grobu nie zwiększy gwaru i hałasu świata. Tak już tu u nas jest...

Kazimierz Iwosse



Janusz Orlikowski

Tam

ten dom z pewnością tam jest
z okien nocą słycać cichy szum morza
który o wschodzie milknie

śniadanie na tarasie – po kąpieli
w blasku pierwszych promieni słońca

lubimy pływać nago niczym ryby
które budzą się później

z nimi taniec gdy już rozgościmy się
na naszej plaży

porzucone łachmany i my
ubrani w okulary
twój kapelusz i klapki

patrzmy w dal przez powierzchnię
gładkiego morza
lub na drugą stronę piętrzących się gór
towarzyszy nam słońce

raj który nie wiemy że nim jest
i on nie mija

Milijan Despotović

HAIKU

Jesienny zmierzch.
Na ścieżkę wyskakuje żaba
w źródle ciszy.

Na rękawie rzeki
rechoć żab
długi cień żrebięcia.

Starzec zanika
pod górę. Każdy krok śledzi
szelest liścia.

Powracają płatki śniegu.
Mógłbym rzec, i wylałem
herbatę z filiżanki.

Kaszel otwiera
drzwi. „Za chwilę matka
przyniesie herbatę”!

Przekład z j. serbskiego: Olga Lalić-Krowicka

Kozetka (47)



Pieniądze lubią ciszę. Biust nr 4. Uśmiech nr 5.

„80 lat, to akurat, aby się rozejrzeć”.

Jerzy Iwaszkiewicz

Joanna Friedrich

Ponieważ plan do czterdziestki mam już opanowany, nic nie stoi na przeszkodzie, aby zaplanować następne 40 lat.

Celowo cytuję Pana Iwaszkiewicza, jego punkt widzenia oznacza, że od 40-ki do 80-ki nie trzeba specjalnie zwalniać, co mnie, szczerze mówiąc, urządza, bo zwalniać nie zamierzam.

Niskie obroty przyprawiają mnie o ból głowy, czyli popularnie zwanego – globusa.

Podobno przewlekły stres jest sprawcą migren, a przy dobrym tempie – nawet stres Cię nie dopada.

Miałam dziś zacząć, za Panem Przyborą, że „kobieta jest najlepszym przyjacielem człowieka”, ale podobno z dniem dzisiejszym w naszym kraju kończy się seksizm.

Chociaż ja się śmieję z seksistowskich kawałów – działających w obie strony i w ogóle jestem posiadaczką czarnego humoru, który pozwala przetrwać więcej niż li i jedyne różowe okulary.

W ten sposób działa także kilka innych zasad z kanonu savoir-vivre'u, np. pieniądze lubią ciszę – co sprawdza się także i w mo-dzie.

I chociaż modne jest zwalnianie tempa

(patrz ostatnia kampania Volvo i setki innych trendów: slow fashion, slow food, Slowly Slowing Mood), liczę na to, że powolne myślenie nigdy nie będzie naprawdę w większości, chociaż np. mindfulness już się do tego przymierza.

Nie mam nic do zen i sztuki refleksji, jednak nienaturalne zwalnianie działań, które powinny płynąć w swoim rytmie, jest po prostu nie dla mnie.

A każdy powinien znaleźć coś dla siebie. I kobiety, i mężczyźni.

A potem uprawiać to pośród dobrych manier. Tak sobie wyobrażam wolność osobistą.

Różne ideologie i światopoglądy upychają inteligencję, burżuazję, elity, oraz tzw. demokratyczną większość w nie mniejsze szufladki niż wschodnie księżniczki – swoje nowe kolekcje haute couture i pret a porter.

A mamy jeszcze kolekcje kapsułowe i wiele innych. Wszystko, na czym da się zarobić.

W życiu z czasem układa się „kapsułowo”, stąd może brak optymistycznych wyjaśnień na to, w jaki sposób młodzi gniewni stają się starymi spokojnymi.

Tradycja leży w naszym DNA i ma się dobrze.



Znane jest dobre, oswojone – nasze, a przyzwyczajenie staje się drugą naturą człowieka. W wyborach trzeba być uważnym – to na pewno – nie doceniamy siły improwizacji.

Co więc przemawia za dobrym smakiem, ponadczasowym stylem i dyskretnym urokiem?

Czego się trzymać i czy w ogóle czegoś trzymać się należy?

Szczęście, miłość i pieniądze lubią ciszę.

Nawet kobiety – czasem – lubią ciszę.

Uczmy się od najlepszych. A jeśli nie

wiemy jak postąpić sięgamy po złote środki i klasykę. Jeśli biust – to nr 4, jeśli uśmiech – nr 5. Jeśli kawa – to najlepsza. Jeśli szampan – to od śniadania (w wannie). Jak mówi barokowo-współczesny przepis:

Jeśli kochać – to księżniczki / królewiczów, jeśli zarabiać – to miliony. Do skutku.

Biel, czerń i geniusz Karla Lagerfelda.

Kiedyś trzeba będzie coś po sobie zostawić. Oby nie bałagan.

Zabieram się za wiosenne porządki przed oczami mając dojrzałą, kolekcję Chanel Fall 2019. To mogłyby być kostiumy do nowego filmu Tarantino...

(Przepraszam, Balmain, ale za dużo u Was w tym sezonie „nieprzystępnych” gadżetów, dżetów i ćwieków (dostały już nawet swoją nazwę: hardcore chic), a ja mam dzieci i psa, które lubią się przytulać...)

Od dziś będę codziennie się uśmiechać...



Zygmunt Dekiert

Adam – Ewa
w słowie zagubieni

SŁOWO...

Było na początku

Pogrążone w odmętach
tajemnicy wszechświata
w poszukiwaniu ciemności
nieba jasnością utracone

Światło – mrok
Dzień – noc
Wody – lądy
Lew – mysz
On – Ona
Nagość ciała
w szatach niewinności
Ślady bosych stóp na piasku
Ocean zieleni
Drzewo życia
Dobro – zło
w listowiu splecione

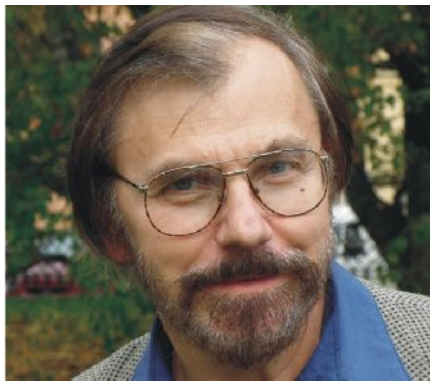
GŁOS...

Przestroną kłęską
popłynął w światła przeistoczenie

– Na początku



Listy do Pani A. (131)



Flaszka pod grzyby

Droga Pani!

Czas upływa mi więcej na lekturach, mniej na pisaniu. Trochę zdudziło mi się ustawiczne zmaganie z materią słowa. Może to zmęczenie – zwykła rzecz o tej porze roku. W końcu jestem dopiero w wieku dojrzwania... do starości! Trzeba więc się trochę na siłę aktywizować.

Dlatego uczestniczyłem w Dniu Poezji UNESCO, który od lat z powodzeniem organizuje w Warszawie Aleksander Nawrocki. Zawsze przy okazji takich imprez spotyka się dawno niewidzianych kolegów, przyjaciół, znajomych. Każdy z nich ma już nowe książki, zwłaszcza poetyckie. I tu następuje wręczenie najnowszych dzieł. Zdarzało się, że wyrażałem z prawie pustą torbą, a wychodziłem z bardzo pełną.

Od Reny Marciniak dostałem „Na krawędzi jawy”. To bodaj siódmy tom jej poezji. Zachwylił mnie język tej poezji, dyskretnie i celnie zmetaforyzowany, głęboko i autentycznie przestań. Przemijanie, miłość, a przede wszystkim humor języka, dystans do rzeczywistości, składają się tutaj na ekspresyjne obrazy świata. To poezja daleka od udziwnień. Właśnie – paradoksalnie – poprzez prostotę i bezpretensjonalność uzyskuje siłę wyrazu i niezwykłą obrazowość. Bardzo ważne jest tutaj „dzianie się”. Wiersze Reny są bardzo dynamiczne, a jednocześnie oszczędne, powściągliwe. Podmiot liryczny nie tylko świat obserwuje, ale i kreuje. Widzi w nim oprócz tego, co sprawdzało, to co ponadczasowe, chwilami wręcz archetypiczne.

Uczestniczył w Dniu Poezji także Benedykt Kozieł, poeta mieszkający w Połańcu. Wielokrotnie spotykaliśmy się na plenerach poetyckich oraz różnych imprezach organizowanych na kielecczyźnie przez Stanisława Nyczaję. Kozieł jest człowiekiem niezwykle skromnym, niedowierzającym swojemu talentowi, jak zresztą wszyscy prawdziwi poeci. Wydał ostatnio kolejny tom wierszy „Z obłoków z doliny” (w serii Biblioteki Poezji dzisiaj – Tom XX). Te wiersze są rozpoznawalne. Poeta znalazł swój styl, język niezwy-

kle obrazowy, ale zarazem konkretny, odwołujący się do codziennych zdarzeń. Reminiscencje z dzieciństwa, wspomnienia miejsc, które miały znaczenie dla poety, współczesność przemieniająca się stale – to wszystko jest tkanką jego poezji. Tkanką – dodajmy – niezwykle subtelną, delikatną, głęboko wpisana w osobowość poety. Wydaje się, że Benedykt Kozieł wypełnia wiersze całym sobą, a jednocześnie nie narzuca swej osobowości. Nie ma tu żadnych dydaktyzmów, jest natomiast wielka wrażliwość na przyrodę, na otaczający poetę świat pełen zawirowań; zmienny, wciąż płynący, który z każdą chwilą zabiera coś z tego, co wydawało się nieprzemijające, stałe, niezniszczalne. Jest u Benedykta trochę nostalgii, nawet chęci schronienia się w tym co przeminęło, ale jednocześnie i świadomość, że jest to już niemożliwe. Przy całym liryzmie, tęsknotach za minionym jest to poezja mocno zracjonalizowana, pozbawiona sentymentalizmów.

Przyzna mi Pani rację, że często powracamy do przeszłości. Wydaje się nam bezpieczniejsza niż chwila terażniejsza. Przede wszystkim patrzmy na to, co było z perspektywy innych doświadczeń. A poza tym gdy żyliśmy w owej przeszłości mieliśmy wtedy więcej czasu niż obecnie. Pani może tego jeszcze nie odczuwa, ale że tego typu refleksja czy przeświadczenie kiedyś się pojawi. O tym pisze Benedykt Kozieł; w tym zakorzenia swoją świetną poezję, z tego czepie, tym się żywi. Dodajmy, że wszystkie doznania potrafi znakomicie obiektywizować. Jest to zuniwersalizowana opowieść o człowieku; opowieść podmiotu lirycznego weryfikowana na samym sobie.

Doprawdy nie wiem, czym dzisiaj kierują się młodzi redaktorzy pism i pisemek literackich oraz różnych wydawnictw. Często drukują i wynoszą pod niebiosa nieporadne ewidentne bzdury, z których z całą pewnością naigrawałyby się w „Życiu Literackim” Wisława Szymborska. Może chcą uchodzić za znawców i odkrywców „hermetycznej” poezji? Ale to żadna hermetyczność tylko zwykły bełkot pozbawiony sensu, elementarnej logiki. Czy to się nie rzuca, podobno wykształconym, redaktorom w oczy? Przecież nie ma tak wielkiej przepaści pomiędzy tradycyjną w formie poezją, a nowoczesną, wyjąwszy grafomańskie łamańce pisane przez niedouków.

Dał mi swój tom Stanisław Szewczenko, poeta z Ukrainy często bywający tutaj na poetyckich imprezach, z którym znamy się od lat. Istotnie, jego wiersze, choć mogą wydawać się „niemodne” są jednak pełne poezji. Pisane świadomie, oryginalnie zmetaforyzowane, doskonale warsztatowo, odwołują się do wrażliwości czytelnika. Czy we współczesnej poezji zabroniona jest melodyka, regularność frazy, sylabotoniczność? Szewczenko pisze o sobie, o świecie, który go otacza. Nie wyklucza to jednak odwoływania się do prostych wzruszeń. Staszek, posługując się tradycyjną formą, pisze żywą, współczesną poezję. Czytając jego wiersze zastanawiałem się, czy miałyby szanse powodzenia w młodoliterackich pismach. Pomimo wartości na wskroś poetyckich, które reprezentuje. Tym bardziej należą się słowa uznania Studiu

Wydawniczemu Krzysztof Tur z Białegostoku, a także Waldemarowi Smaszczowi za dokonanie znakomitych przekładów, zredagowanie wyboru oraz napisanie wstępu pod jakże trafnym tytułem *Liryka jak freski na ścianie podziwiane w wysokiej świątyni*.

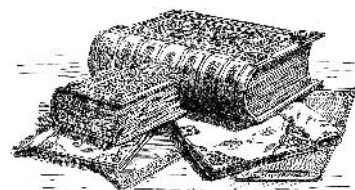
A potem na spotkaniu z Ryszardem Krynickim, gościem Salonu Silesiusa. Czytał przekłady wierszy Brechta, Melly Sachs oraz swoje utwory. Młodych ludzi było mało. I słusznie. Oni są tak postępowi i genialni, że „staruszek” Krynicki powinien uczyć się od nich, jak pisać wiersze. To zjawisko niemal powszechne. Ogólnie jest wszędzie spadek poziomu. Nowi inżynierkowie, lekarzy (bo trudno wielu z nich nazwać lekarzami), elektrycy bywają kompletnymi ignorantami w porównaniu z ich starszymi wykładowcami, których „uczelnie” skwapliwie się pozbywają.

A wiersze Krynickiego – znakomite. Oszczędne, konsekwentnie skomponowane; widać, że poeta mistrzowsko podporządkowuje słowo poetyckiemu celowi. Byliśmy z Anią zachwyceni. Wydawało mi się, że Pani też była na tym świetnym spotkaniu.

Po powrocie obejrzałem film braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu” o molestowaniu dzieci przez księży. Robi wrażenie, niektórzy pisali, że są wstrząśnięci. Ja nie byłem, ponieważ – jeszcze przed narodzeniem Sekielskich – doskonale wiedziałem, że katabasy to banda nугusów. Albo – jeśli użyć określenia ks. Jacka Prusaka podczas kazania – „stado wilków w koloratkach”. Oczywiście, nie wszyscy, co zresztą ksiądz Jacek obiektywnie podkreślił. Na pewno się różne „ojcodyrektorskie” grzyby i flaszki oburzą. Nie wyczuwa się tu tendencyjności czy intencji atakowania kogokolwiek. Tam są fakty, odzwierciedlające mentalność ludzi w czerni i fiolecie, zbrodniczość, obłudę, hipokryzję i zwykłą bezczelność. Mam nadzieję, że Pani podzieli moje zdanie. Tylko ktoś prymitywny może przed nimi klękać, obśliniać tłuste, obleśne łapy i dać się ogłupiać cynicznym i raczej niewierzącym facetom. Jestem przeciwny antropomorfizacji oraz instytucjonalizacji obszarów duchowych. Raz jeszcze zacytuję wiersz ks. Wacława Oszajcy „ufam tylko niepoznawalnemu Bogu”. Cała otoczka „religijna” jest potrzebna katabasom do manipulacji oraz dzieciom i ludziom niepotrafiącym samodzielnie dociekać. Na szczęście wyzwoliłem się z tego dosyć dawno, co nie znaczy, że jestem kompletnym ateistą. Owszem, nie wierzę w mity i legendy. Fascynują mnie natomiast głęboko ukryte w nich filozoficzne treści.

Życzę Pani podobnej postawy, która chroni przed wewnętrznymi dramatami oraz przed poczuciem pustki metafizycznej –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



...Świento prawda, tys prawda i g... prawda...

Przetoczyła się przez media informacja, że ks. prof. Józef Tischner miał współpracować z bezpieką. Głównym informatorem takich rewelacji został jak zwykle Sławomir Cenckiewicz, niestrudzony poszukiwacz prawdy o tamtych czasach. Szkoda tylko, że nie robi tego z szacunkiem dla ludzi, którzy zrobili dla nas tyle dobrego i nie splamili się niczym, co mogłoby rzutować na ich honor. Ale przecież nie to się liczy, ważne, że wiadomość poszła w lud. Właśnie to spowodowało, że sięgnąłem po tekst, który napisałem w lipcu 2000 roku, po śmierci tego wybitnego duchownego. A pisałem tak:

Andrzej Dębowski

Ubożeje nam Polska, ubożeje! W ubiegłym roku, kiedy pisałem pośmiertnie o Władysławie Hasiorze – wspominałem, że odeszli wielcy polskiej kultury – nie wiedziałem, że tak szybko pożegnamy innych. Odchodzi – pisałem – pokolenie, bez którego trudno będzie żyć w świecie cywilizacji elektronicznej zagłady. Bo kto ma nam przewodzić? Został Miłosz, Giedroyc, Kołakowski, Herling-Grudziński. Nie wielu... A tu nagle, w tym roku, umierają: Brandys, Szczypiorski, Herling-Grudziński, a teraz Tischner...

Zmarł 28 czerwca 2000 roku. Działał w trudnych czasach. Zresztą na te czasy potrzebny był taki człowiek, jakim był Józef Tischner. Jego religijność opierała się na potrzebie osobistego porozumienia człowieka z Panem

Bogiem, przy czynnym wspomaganie tego procesu przez instytucję kościelną. To była zresztą jedna z ważniejszych spraw, która spędzała mu sen z powiek. Bardzo często powtarzał: *W moim życiu filozoficzno-kapłańskim nie spotkałem kogoś, kto stracił wiarę po przeczytaniu Marksa, Lenina, Nitzschego, natomiast na kopy można liczyć tych, którzy stracili ją po spotkaniu ze swoim proboszczem.* To czasami powodowało, że ks. Tischner miał swoich adwersarzy. Polscy katolicy sprawę własnego zbawienia chętnie cedowali na organizację kościelną, obrzędy, pielgrzymki. Poza tym dorobek księdza-filozofa trafiał na bardzo słabo przygotowany grunt – w naszym kraju przed nim nie było instytucji publicznej dyskusji. Przeciwnicy traktowali go z niechęcią, woleli pomówienia od merytorycznej polemiki.

Czuł się spadkobiercą „katolicyzmu podhalańskiego”, a ktoś kto zna kulturę polskich górali, to wie coś to znaczy. Przypominał bezskuteczność akcji duszpasterskich, które miały na celu piętnowanie nieślubnych dzieci. Chrzczone je w żalobnych szatach, ale lud i tak wyklętych przyjmował.

Ksiądz Józef Tischner wiedział, że życie jest wędrowaniem, w którym o coś chodzi. Stąd pewnie pochodziło jego poczucie, że filozofia tomistyczna i tradycja w Kościele jest mało pożywna dla naszych czasów.

Ale czy można streszczać filozofię Tischnera? Otóż nie. Przecież nie chciał budować żadnych nowych konstrukcji ontologicznych – chciał być tylko po stronie prawdy, tej tradycyjniję pojętej, po stronie wolności i po stronie zmartwienia, ludzkiego cierpienia. Był człowiekiem otwartym, gotowym do rozmowy z każdym i zdolnym zrozumieć każdego. Dlatego jednocześnie był tak bardzo innym kapłanem. Humor nie opuszczał go nigdy, a jego nauki góralskie (opisane w *Historii filozofii po góralsku*) przysporzyły mu tylko zwolenników.

Kochał Polskę i dlatego jego komentarze na temat Polaków były mało pochlebne. Powiedziałem: wiara szuka rozumienia. To stara augustyńska formuła. Wiara znaczy tu: „jides” to po prostu „wierność”. Tak więc tym, co szuka zrozumienia, jest nasza wierność. Nasza marność rozbiła wczoraj granice totalitaryzmu. Przypomnijmy postać ks. Jerzego Popiełuszki. Ujawniła się więź między tymi, którzy byli inni, a jednak swoi: swojskość w inności i inność w swojskości. Dotknęliśmy samego rdzenia religii. Staliśmy się uczestnikami więzi, która nie „totalizowała”. A potem gdzieś się to załamało. Nasze myślenie stało się myśleniem „gatunkami”. „Gatunek katolików” stanął naprzeciw „gatunków ateistów” i wielu innym „gatunkom”. Staliśmy się ofiarami mniejszych i większych totalizacji.

Jak to było możliwe? Kto jest winien? Kto zaczął? Myślę, że wszyscy są po trosze winni. Wszyscy dali się ponieść jakiemś prądowi, który do tego stopnia ukochał walkę, że zagroził nawet największej i najgłębszej wspólnoty – wspólnoty wierności. Walka okazała się silniejsza niż solidarność. Myślę, że mamy dziś przed oczyma widok niezwykły; widzimy, że obok tej wierności, która burzy wszelkie totalizacje, dzień po dniu wyrastają totalitarne pokusy, zamieniając się w tysiące uczynków niemilośmiernych, jakimi przepełniona jest nasza co-

dziennosc.

Ksiądz Józef Tischner okazał się wielkim człowiekiem. Zadawał wiele pytań, często bardzo trudnych. Choć nie chciał występować w roli mistrza, miał szczególnie dar docierania do ludzi, szczególnie z trudnych środowisk. To ksiądz Tischner wprowadzał Polskę w III tysiąclecie – zapraszał do dyskusji, które do niedawna nie mogły być prowadzone. Jako pierwszy głosił hasła, które nie były popularne ani wśród komunistów, ani wśród ortodoksyjnych katolików. Właśnie to spowodowało, że stał się głównym orędownikiem wyznaczającym nowe szlaki duchowe polskiej inteligencji.

Dzięki głoszonym przez niego ideom Polska stała się innym krajem, wiele osób stało się innymi ludźmi, głównie ci, których nauczył myśleć, aby już nigdy nie bali się wolności. Wolności samego siebie.

Filozof prof. Tadeusz Gadacz skomentował doniesienia „naczelnego łowcy” Instytutu Pamięci Narodowej Sławomira Cenckiewicza o współpracy ks. Józefa Tischnera ze Służbą Bezpieczeństwa w PRL:

Podły to naród, który pluje na swoje autorytety. Dzisiaj próbuje się pluć na ks. Józef Tischnera, który w 1983 r. został rzekomo zarejestrowany jako kontakt operacyjny, a w 1988 r. jako konsultant IV Departamentu MSW. Tak wynika z publikacji „Solidarność+ w Gdańsku. Tom 2”. Informację tę podał, jak zwykle z wielką radością i satysfakcją, szef WBH Sławomir Cenckiewicz. Takie informacje podaje się bez żadnych dokumentów i komentarzy potwierdzających świadomą współpracę. Współpracowałem z nim jako asystent od 1982 roku i wielokrotnie mówił mi, i mówił to także publicznie, że jest inwigilowany (potwierdził to m.in. ks. Isakowicz-Zalewski w swojej książce „Książka wobec bezpieki”). Mówił i upubliczniał to, że wzywano go na rozmowy, że był nagabywany w domu. Nigdy tego nie krył. Był dla władzy niebezpieczny jako krytyk marksizmu, chorej pracy, autor kazań na Turbaczu, rekolekcji dla inteligencji, wreszcie autor „Etyki Solidarności”. Nie wierzę w to, by kogokolwiek wydał, czy zdradził. W książce T. Isakowicza-Zalewskiego pojawiło się kilka osób, które donosiły na mnie, ale nie był to ks. Tischner. Byłoby rzeczą niewiarygodną, by taki uczony i osobowość o szerokim wpływie społecznym nie był nagabywany przez SB. Spokój dawano tylko tym, którzy leżeli pod łóżkami... Nie miał żadnego wglądu w to, jak prowadzący go esbek relacjonował rozmowy z nim. Wiemy zresztą, jak preparowane były takie dokumenty.

Żyjemy w kraju, jak sam pisał, w którym cmentarze zamiast być miejscem więzi z przodkami, stają się miejscem budzenia demonów przeszłości, i dodam, na polityczne zamówienie. PiS nie spocznie, dopóki nie opluje wszystkich bohaterów 1989 roku. Jest w tym ich działaniu jakaś nieprawdopodobna determinacja. Być może niedługo pan Cenckiewicz, lub jego współpracownicy napiszą, że autorem „Etyki Solidarności” był Lech Kaczyński, a kazania w Gdańskiej Oliwii głosił do robotników jego brat Jarosław. Podły to naród, który buduje swoją historię opluwając swoich bohaterów.

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (39)

(fragmenty)



List od Tomka Sobieraja

„(...) Ty też rozcinasz skórę, by poznać wnętrza, tylko że inne sprawy Cię w tym wnętrzu interesują. Michał Anioł i Leonardo również kroili trupy, by poznać budowę mięśni i przełożyć to na dzieło sztuki, każdy na inne, a medycy kroili, by leczyć. Współcześni artyści omiatają trupa rzeczywistości wzrokiem, nie chcą poznać jej istoty, wielowymiarowości i złożoności, widzą jednowymiarowo, płasko i bez kolorów. Brak im ciekawości, chcą jedynie błyszczeć. Ba, nawet nie wiedzą, że jest coś takiego jak istota i wielowymiarowość. Ale puszą się, jakby już poznali wszystko. Ta pewność, arogancja, jest właściwie śmieszna, podobnie jak arogancja i pewność naukowców. To takie infantylne. Widziałem niedawno w sklepie dziecko siedzące w wózku, z radością wskazujące na chleb i krzyczące »beb«, dumne ze swojej językowej odkrywczności, przekonane o wrażeniu, jakie zrobiło, i wielkości swojego odkrycia. Ale na kim to wrażenie, jaka to skala odkrycia?

Naszym, poetów i pisarzy, zadaniem jest wskazywać ludziom, że rzeczywistość, postrzegany świat – nie jest osadzony jedynie i na zawsze w znanej z fizyki przestrzeni czterowymiarowej (czy nie daj Boże w jednym albo dwu wymiarach). Tak jak w matematyce są przestrzenie Banacha i problemy nierozstrzygalne w topologii i algebrze, tak jest i w naszej zwykłej rzeczywistości. Stąd moje przekonanie o wielowymiarowości tejże i o roli właśnie ducha poetyckiego w odkrywaniu kolejnych wymiarów. To już prawie filozofia, tutaj wychodzimy poza naukę i sztukę. Tylko poznać i odkrywać można na różne sposoby, tak jak odkrywano nowe światy – żeglując, idąc, latając. Każdy sposób dobry, zależy od temperamentu, potrzeb, możliwości. (...)

Uświadomiłem sobie, że to, co robię te-

raz, robię przede wszystkim dla siebie, a później dla garstki tych, którzy rozumieją i którzy kiedyś nastąpią (...). Chcę zadziwiać i pokonywać samego siebie, jak samotny żeglarz czy podróżnik, a regaty łódeczek na jezioru i wspólne bieganie po parku pozostawiam innym.

(...) Wróciłem ze szpitala, gdzie straszne sceny, ludzie na morfinie, umierający bez nadziei. Myślałem, żeby zrobić zdjęcia, reportaże o chorych z oddziału chemioterapii, do tego napisać o każdym z nich, prywatną historię każdego, ale nie umiem tego zrobić, za blisko jestem i za słaby jednak.

Mam wrażenie, że mózg mi gorzej pracuje po tej chemii. Miałeś podobnie?”

Do Tomka Sobieraja

Tomku, dziękuję za wnikający w istotę list. I ja tak myślę, że wiersz winien być wieloznaczny, wielowymiarowy i wieloprzestrzenny. Od siebie dodam, że winien wielowymiarowym zapisem nutowym uczuć, myśli, muzyki duszy, skojarzeń, które wrażliwy, mądry i obdarzony wyobraźnią czytelnik odśpiewa, dośpiewa, wykona po swojemu w głowie i sercu. Czyli zakładam sprzężenie zwrotne: znakomity poeta – znakomity czytelnik.

Ideąłem dla mnie są wiersze, które tyleż mówią, co milczą, czyli mówią między wierszami, pozostawiają miejsce na tajemnicę (...).

Jestem teraz pod wrażeniem epifanicznej poezji Dalekiego Wschodu, opierającej się na obrazach, konkretach, a nie na pojęciach, bo pojęcia definiują, zamykają, ujednoznaczniają...

Poezja, owszem, dąży do tego co filozofia, ale innymi drózkami, chaszczami, za pośrednictwem języka malarskiego, muzycznego, wypełnia, obejmuje te szczeliny, drobiny, stany duszy zwane nastrojami, emocjami, uniesieniami, oblepia, wnika w nie, nazywa, choć nie wprost, lecz przez porównanie, metaforę. Język filozofii zaś jest bardziej jałowy, wyabstrahowany, dążący do obiektywizmu.

A teraz życzenia – zdrowia, krzepy w walce z tą cholerą zwaną rakiem, która ani mnie, ani Tobie rady na dała i nie da, wiary w siebie, wzajemnego zrozumienia w rodzinie, miłości. Niech Boże Dziecię błogosławi Sobie-rajow w ich małym rajku”.

Jeszcze raz Tiziano Terzani

„Codzienne życie pełne jest małych świątełek, które nie pozwalają nam dostrzec Wielkiego Świata” – Tiziano Terzani, „Nic nie zdarza się przypadkiem”, Świat Książki 2009 (przeł. Anna Osmólska-Mętrak).

I dalej: „Odpowiedzią na pytanie »Kim ja jestem?« jest owo magiczne zdanie, przenikające Upaniszady: »Tat twam Asi« (ty jesteś tym wszystkim). Ty jesteś Bogiem, ty jesteś Stwórcą całego wszechświata, gdzie »tuom« nie należy rozumieć jako »osobowość«, jako »ja«, do którego jesteśmy tak bardzo przy-

wiązani, »ja« narodzonego pewnego dnia, wyrosłego w danym miejscu, owego »ja«, które zrobiło tak wiele rzeczy (...), ale jako owo niezmiennie »ja«, czystą świadomość, »ja«, które, jako że się nigdy nie narodziło, nie może też umrzeć.

Stąd idea pochodząca całkowicie z wedy (...) że bóg jest w każdej formie, w każdej żyjącej istocie, w każdej rzeczy, nawet najmniejszej. Ponieważ nie ma różnych bogów, nie ma też jednego boga, ale wszystko jest »bogiem«.

Zadanie dla piszącego: jak opisać boskość najmniejszego bytu, najbardziej niepozornego istnienia?

2011

6 stycznia. Czemu by nie zacząć roku od miłych wspominek? Na przykład od naszkicowania portretu osoby mi życzliwej, czyli Bogusia Żurakowskiego, który sprawował funkcję prezesa krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich najdłużej w tym mieście, bo aż przez 4 kadencje...

O ile dobrze pamiętam, zaczął się pojawiać w Krakowie w drugiej połowie lat 70., kiedy mistrzował nam Jerzy Harasymowicz, który powiedział o Żurakowskim, że jest to „bardzo, delikatny człowiek” i choć ma wygląd atlety, nie lubi agresji, słowem – chodząca poetycka łagodność, więc „trzeba uważać, żeby go czymś nie dotknąć”.

Przybył z Opola. Zamieszkał w słynnej literackiej kamienicy przy ulicy Krupniczej 22, gdzie otrzymał dwa pokoiki z kuchnią na III piętrze. Krupnicza zasługuje na osobny tekst, ba, na książkę. Któż tam po wojnie nie mieszkał! Zawitali w tej krakowskiej przystani na krócej czy dłużej tuż po wojennej zawierusze: i Przyboś, i Andrzejewski, i Dygat, i Gałczyński, i Szaniawski, i Różewicz. W starej czynszowej kilkukondygnacyjnej kamienicy niczym dziecięty w dziuplach gnieździły się i stukały w maszynę do pisania takie literackie wielkości, jak młodzieńca Szyborska (z poetą Adamem Włodkiem), Mrozek, Filipowicz, Kisielewski, Czycz, Tadeusz Nowak, krytycy: Jerzy Kwiatkowski, Stanisław Balbus, Wiesław Paweł Szymański, wieloletni prezes ówczesnego Związku Literatów Polskich Stefan Otwinowski, Polewka i wielu innych – to ze starszych roczników, a z „młodszych” pisarzy (dziś już też starszych) schronienie na pewien czas znaleźli tu: Krzysztof Lisowski, Marek Harny, Adam Ziemiński, Ryszard Sadaj – wszyscy z rodzinami, a także wdowy po literatach bądź pierwsze żony jeźdźców Pegaza, którzy odfrunęli potem do innych muz (na przykład Iza Flaszenowa, piękna pierwsza żona Ludwika). No i właśnie w tym domu literatów przy Krupniczej osiadł na wiele lat Żurakowski, zanim nie przeniósł się do zakupionego mieszkania własnościowego, w momencie gdy Jaśnie Nam Panujący Kapitalizm wykurzał z czynszowej kamienicy ostatnich „błędnych rycerzy słowa”.

cdn.

Droga twórcza Stanisława Nyczaja

Od kilku lata dynamicznie rozwijają się badania literaturoznawcze, mające ogromne znaczenie dla całokształtu badań kulturoznawczych. Dobrym przykładem ich rozwoju jest książka pt. *Portret Literacki Stanisława Nyczaja* autorstwa **Krystyny Cel**, która już wcześniej omówiła częściowo jego dorobek osiągnięty do roku 1999. **Stanisław Nyczaj** to przede wszystkim poeta, eseista, animator kultury i życia literackiego. Jego utwory poetyckie były publikowane też m.in. w przekładach na języki angielski, rosyjski, czeski, bułgarski.

Pierwszą część życia spędził w Opolu, do którego przywędrował w roku 1945 po przesiedleniu z Nowicy k. Kałusza w województwie stanisławowskim, w którym to miejscu urodził się 9 stycznia 1943 roku. Okres opolski to przede wszystkim szkoły: muzyczna, licealna i studia polonistyczne na WSP, ale i fascynacja Teatrem 13 Rzędów Jerzego Grotowskiego. W Opolu i okolicy Nyczaj pracował jako nauczyciel w technikum w Otmęcie k. Krapkowic, następnie w miesięczniku „Opole”, jako sekretarz redakcji „Kwartalnika Nauczyciela Opolskiego”, w Okręgu Ligi Ochrony Przyrody, uwrażliwiony na problemy zagrożenia naturalnego środowiska. W 1970 roku został prezesem Koła Młodych przy Opolskim Oddziale ZLP w dwa lata po wydaniu w LSW debiutanckiego tomiku *Przerwany sen*. Nawiązał twórcze kontakty z takimi wybitnymi pisarzami, jak: Jan Bolesław Ożóg czy Wiesław Myśliwski.

Następnie w roku 1972 przewędrował do Kielc, kontynuując dalej doświadczone inspiracje opolskie, tj. śledząc dokonania funkcjonującego już we Wrocławiu Teatru Laboratorium, co też odbiło się w klimatach jego twórczości poetyckiej, a o czym napisał później m.in. w książce pt. *Taniec z pamięcią. Wokół opolskich lat Jerzego Grotowskiego*. Po przyjeździe do Kielc poeta podejmuje pracę w Dziale Wydawnictw Kielecko-Radomskiej WSI, późniejszej Politechniki Świętokrzyskiej, na której prowadził m.in. zajęcia z wybranych zagadnień kultury współczesnej. Od 1984 pełni funkcję sekretarza nowo powstałego Kieleckiego Oddziału ZLP. Obdarzony pasją działania i talentem organizacyjnym angażuje się w ruch wydawniczy, w latach 80., związany z Ośrodkiem Kultury Literackiej, prowadzi Ogólnopolskie Seminarium Młodych Pisarzy „Cedzyna '86” i „Cedzyna '87”, współorganizuje spotkanie z Allenem Ginsbergiem w kieleckim Domu Środowisk Twórczych, w 1975 roku wydaje drugi tomik *Gry z naturą*, odnoszący się głównie do wyzwań ekologicznych. Tu też powstają jego kolejne tomiki: *Najcichsza odwaga* (1977), *Głos w dyskusji* (1978), *Tęsknota za nadzieją* (1983), *Wiersze dla ciebie* (1990) i *Księga powieści i powiezonek polskich* (1994),

Wiersze wybrane (1994).

W roku 1990 założył w Radomiu Oficynę Wydawniczą STON, która została przekształcona (1994) w radomską OW „STON I” oraz utworzoną w Kielcach rodzinną OW „STON 2”, funkcjonującą do dzisiaj. Zaś w roku 1996 Nyczaj został wybrany prezesem Kieleckiego Oddziału ZLP, natomiast w 1997 otwiera „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki”, który redaguje chwili obecnej. W 2007 roku – po spotkaniach autorskich z wybitnymi pisarzami polskimi z cyklu „Tajemnice warsztatu pisarskiego” – wydaje książkę eseistyczną *Metafizyka tworzenia. Na kanwie zwierzeń polskich poetów społecznych*.

Należy zwrócić uwagę również na działalność animatorską kieleckiego autora, z którą kojarzy się jego aktywność wydawnicza. I tak inicjuje doroczną Świętokrzyską Wiosnę Literacką z plenerami literacko-plastycznymi na żeromszczyźnie, letnie spotkania literacko-artystyczne w Sandomierzu (2005-2008), Staszowie (od 2009...), Świętokrzyskie Jesienie Literackie z poniedziałkowym plenerem w Busku Zdroju (gdzie się niedawno spotkaliśmy), Gale Świętokrzyskie podczas Warszawskich Jesieni Poezji w współpracy z Warszawskim Oddziałem i Zarządem Głównym ZLP, uczestniczy w edycjach Festiwalu Poezji Słowiańskiej, plenerach nadmorskich i w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, utrwalonych w antologiach (2016-2018), współpracuje z Radiem Kielce, zwołuje twórców z różnych stron kraju do zakopiańskiej „Astorii” na Posiady Literackie „U Szymborskiej”, obecnej w tomie 2. jego serii *Wśród pisarzy. Rozmowy i wspomnienia* (2017).

Świat poetycki Stanisława Nyczaja zostaje w tej książce o nim szeroko omówiony i przedstawiony. K. Cel – biorąc pod uwagę, oprócz wcześniej wymienionych, jeszcze nowsze tomy poety, jak *Płonący wodospad* (2003), *Poezje wybrane* (2008), Biblioteka Poetów LSW), *Przedajęć pęd Ziemi* (2009), *Arcymiarą* (2014) – pisze m.in. „Głównym tematem twórczości S. Nyczaja jest człowiek i jego egzystencja we współczesnym świecie. Świecie, który on sam stworzył, zmieniał, ulepszał, w który tak często ingerował, przekraczając swoją działalnością granice natury. Teraz świat ten jakby zwraca się przeciwko niemu, a on (choć jego twórca) nie czuje się już bezpieczny. Cywilizacja ma więc dwa oblicza: jedno sprzyjające człowiekowi i drugie wręcz go degradujące, a nawet unicestwiającej. Stąd obawa, jakże wielokrotna w wierszach S. Nyczaja, czy człowiek, który «tylko patrzeć, jak sprosta wszelkim oczekiwaniom», zatrzyma się w porę, czy też w porę dostrzeże grożące mu niebezpieczeństwa” (s. 39-40). Człowiek staje się więc – według poety – uzależniony od tego, co sam stworzył, staje się temu podporządkowany, a więc i tym osaczony. W świecie pełnym zdobyczy techniki zaczyna czuć się obco i stąd samotność, rozgoryczenie i zwątpienie, jakie powracają w poezji Nyczaja, który z wnikliwą uwagą obserwuje od lat naszą kondycję ludzką w świecie.

Niewątpliwie praca ta jest znakomitym dokumentem w obszarze dorobku literackiego i animatorskiego S. Nyczaja. W jego tle

ukazane zostały również ważniejsze wydarzenia historyczne z 50-lecia rozwoju naszej literatury rodzimej, ale i oddźwięku jej dokonania za granicą. Należy ją polecić nie tylko osobom zajmującym się zawodowo rozwojem literatury polskiej ostatniego półwiecza, lecz i aktywnym twórcom, by zobaczyli, jak koło dobrego pisarza rozwija się jego aura artystyczna, i jak ona może wpłynąć na zainteresowania oraz gusty publiczności czytelniczej.

prof. Ignacy S. Fiut

Krystyna Cel, *Portret literacki Stanisława Nyczaja*, Wydanie drugie poszerzone, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2018, s. 196.



Oddech w zgiełku świata

*Gubi się wiara
złotego rogu już nie ma
nieużyteczny Dekalog
jak drzewi z wyrwanymi zawiasami,
zniknął szacunek dla słowa.*

Tak **Paweł Kuszczynski** zdiagnozował rzeczywistość w wierszu „Światło Jana Ignacego Paderewskiego” w tomie poezji „Pora słowa”. Równie pesymistycznie brzmi fragment utworu zamykającego książkę: *W szczelinie między wrzaskiem / a milczeniem / coraz mniej miejsca na słowo*.

Przywrócić wartość słowu, nadać mu znaczenie i sens – to cel przyświecający poecie. Słowo, tak obecnie wypierane przez obrazy, skrótowe esemesy i memy, leży u podstaw naszej cywilizacji („Na początku było słowo”). To oczywistość, lecz wielu o niej zapomina, zaprzęgając słowo do ekshibicyjnych rojeń, językowych wygibasów w nowoczesnych wierszach i politycznego mamienia. „Język staje się brzydki i nieścisły dlatego, że głupio myślimy, ale z kolei niechlujstwo języka sprzyja głupiemu myśleniu. Skoro myślenie psuje język, to język może psuć myślenie” – zacytowałam Orwella, zmarłego w 1950 roku. Od tego czasu proces degradacji słowa nasilił się jeszcze bardziej. To boli człowieka zatroskanego losem słowa i świata. Takim człowiekiem jest Paweł Kuszczynski: *Ból wieździe mnie do poezji (...)/ Tak trudno o sens*.

Gdzie odnaleźć sens istnienia? Jak nie pogubić się we wrzasku tego świata? Odpowiedź znajdujemy w pięknym wierszu „Łąka”: *Na tej łące, po której biegnie tęsknota / za pełnym latem, / zatrzymało mnie zdumienie. / I odtąd fiolet zimowitów, / zanurzony w trawie żegnającej jesień / sprawił, że otworzyłem w podziwieniu oczy. / Przyroda to światło.”*

(Dokończenie na stronie 18)

Oddech w zgiełku świata

(Dokończenie ze strony 17)

„Przyroda to światło” – stwierdza poeta i pragnie podzielić się tym światłem z czytelnikiem, by wzruszać i wspólnie zachwycać się urodą świata. Przyroda niesie *uspokojenie, jak cisza znaczone / dotknięciem tafli jeziora / przez spadający liść*. Przyroda jest boska i nieśmiertelna: *Strumyk płynie, a jego szum / przy nas zostaje / Niebo – nieskończona otwarta przestrzeń – / nie przykryje Ziemi / Jasności początku nie przestani / ciemność końca*.”

(„Bożonarodzeniowa impresja”)

Natura wyzwała poczucie harmonii świata i doprowadza do Boga, a wiara w Boga nadaje sens naszemu istnieniu, przywraca szacunek słowu:

Tylko w cieniu Twego światła, / uwolnionego od ciemności, / wchodzę w istnienie, mój Panie (...) / Zauważam niebieskość chabrow / w złocie kłosów.

(„Pytanie o istnienie”).

Głęboko religijne i wzruszająco piękne są wiersze Pawła Kuszczynskiego, w których odwołuje się do Boga, na przykład wiersz „Nieradosna wielkość”, poświęcony Kazimierzowi Iłkowiakowi:

Laska wiary przychodzi jak zorza: / promieniuje ogromna pomarańczowa słońca, / śpiew ptaków niebieskich otwiera dzień / znikomiejącą nadzieją. / Pan jest w odległej doskonałości. / Jeśli świt nastanie, / będziemy wiedzieli dlaczego przyszła noc.

Można podziwiać kunszt poety, który w kilku słowach potrafi tak wiele przekazać.

Małeńki krzyżyk leży na nocnym / stoliku, / błyszczą nie tylko srebrzem. / Upewnia od początku, / że nie jedynie ja cierpię.

Wiara w Boga potrafi ukoić tęsknotę poety za zmarłą wcześniej matką i dać nadzieję na spotkanie na tamtym świecie, nadaje sens naszemu cierpieniu.

Na Twą gwiazdę spojrzę znnowu. / Teraz już wiem: / Mogę niebem / przyjść do Ciebie.

(„Unoszone słowa”)

Natura prowadząca do Boga, Bóg - to nie jedyne wartości do których, według Pawła Kuszczynskiego należy wrócić. Oprócz natury i Boga są jeszcze kultura i historia. Poeta wspomina Hipolita Cegielskiego, Jana Ignacego Paderewskiego, Powstańców Wielkopolskich, Tadeusza Kotarbińskiego. Te postacie, cytując poeetę, „pozostaną źródłem wartości potrzebnych każdemu”.

Wiersze, nawiązujące do historii, odbiegają od pozostałych, mają charakter publiczny-

styczny, lecz bez nich tom byłby niepełny, a w przesłaniu poety zabrakłoby ważnej części.

Paweł Kuszczynski pisze też o sztuce i jej wielkich twórcach. Poświęca swoje utwory muzyce Chopina, obrazom Arentowicza. Kontakt ze sztuką, według poety, pozwala zapomnieć o „świecie, zaludnionym niepokojem”. W cyklu wierszy o sztuce urzeka pięknym wiersz „Do Beethovena”, zaczynający się od słów:

Otworzyłeś mnie na dźwięki, / pauzy i harmonie, / jak otwiera się do ogrodu bramę, / w którym nie ma granic, / jedynie bez końca / i początku powojnie biegną...

W wierszu, wygłoszonym w maju 2015 roku w Poznaniu, na uroczystości odsłonięcia pomnika Ignacego Jana Paderewskiego, Paweł Kuszczynski przywołał dewizę dawnych Polaków; „Bóg – Honor – Ojczyzna”. Po lekturze omawianego tomu wierszy, do polskiego Dekalogu dodałbym za poetą Bóg – Natura – Kultura. Oparcie się na tych wartościach, powrót do nich, mogą nadać sens naszej egzystencji i przywrócić słowom ich zagubione znaczenie.

Dawno nie czytałam tak poruszających, głębokich wierszy. Są eleganckie, uduchowione i kulturalne, tak jak autor. Niosą ważne przesłanie i odwołują się do problemów współczesności. Każdy, któremu doskwiera „zgiełk świata”, upadek tradycyjnych wartości, degradacja słowa, znajdzie w tomie poezji Pawła Kuszczynskiego ukojenie – zaczerpnie łyku świeżego powietrza z ogrodów i łąk, napije się wody z krystalicznego Źródła Marii, opisanego w jednym z wierszy. To czyste, ożywcze źródło, wypływające z głębi ziemi może symbolizować wartości do których należy powrócić.

Poezję Pawła Kuszczynskiego dopełniają i uzupełniają rysunki Józefa Petruka, znanego rzeźbiarza. Gratulacje dla poety, rysownika, a także dla Wydawnictwa „Bonami”, które przyczyniło się do pojawienia się na rynku wydawniczym tak ciekawej pozycji.

Barbara Kęcińska-Lempka

Paweł Kuszczynski, „Pora słowa”. Wydawnictwo Bonami, Poznań 2018.



Poeta o „twardej” rzeczywistości

Po osiągnięciu dojrzałego wieku, przeżytych doświadczeniach siebie w świecie, szczególnie między ludźmi, poeta dochodzi do przekonania, że otaczająca go rzeczywistość jest bezkompromisowa i twardo odci-

ska się na jego bycie. Najczęściej się na nią pod wieloma względami nie godzi, ale nazywa „rzeczy po imieniu” i nie ma co do tego większych skrępułów. Wydaje się, że tak jest właśnie w przypadku tomiku **Pawła Kuzory** pt. „Są”. Tego typu dyskurs poetycki wynika z faktu, że poeta kocha poezję i dlatego w jej przestrzeniach nie może kłamać, co zresztą deklaruje w jednym z wierszy bez tytułów: „Kocham poezję, ponieważ jest ona / jedyną realnością dla mojego umysłu”.

W początkowych partiach tomiku autor w wierszu „Jesień życia” konstatuje swoje położenie w otaczającej go rzeczywistości – „nie znam języków obcych / komputer wie więcej o mnie / niż ja o nim // jestem za stary / prawie do wszystkiego / (...) do moich drzwi puka Al-Kaida / Putin i całe to zachodnie gówno // a my przeprowadzamy referendum / czy w warunkach wojny / nylonową pończochę / można użyć jako prezerwatywę?”.

Nie trudno zauważyć zgorzknienie autora w percepcji narzucanego nam przez transcendencję świata. Zauważa również, że od lat dziecięcych wie, „że nic nie trwa wiecznie” i że pozostając tutaj może „zrobić dużo więcej”. Nie opuszcza go jednak ciekawość świata, sygnalizująca, że daleko jeszcze do umiarenia i nie należy się spieszyć, bo rzeczywistość po „tamtej stronie” może być tak samo smutna, jak po „tej stronie”. W „Koniu trojańskim” przypomina czasy PRL-u, po których pozostały babie z naszych kochanych dziewczyn i „czerwoni płaczący za utraconym rajem” w świecie już „bez cenzury”. Męczy go jednak widok pełniącego miasta ku wsiołom, w których bociany stoją już na „jednej nodze”. Rozkoszuje się jednak niebem z gwiazdami nad koronami drzew, ale i poczuciem całości, kiedy ludzie stają się sobie bliscy, a pisane wiersze mogą po nas zostawić ślady. Nie ma również złudzeń, że nawet powiązani „łańcuchem miłości” dzielimy się „samotnością z drugim człowiekiem”. Nasz bowiem byt jest „chwilową obecnością” w świecie, jak również nawet drzew, bo kiedy upadło drzewo, „został po nim rechot żab / w wątej trzcinie”.

Kolejne wiersze Kuzory stanowią pewien rachunek sumienia, ale impresje o otaczającym go świecie, w których wazy swoje wybryki egzystencjalne, ale i bada wagę słów wetkniętych w swe wiersze. Dobrze ich klimat oddaje utwór – „Wiadro”, gdzie pisze: „miłość jak słońce / zniknęła za drzewami / pomyślałem że trzymam / w dłoniach pustę / dziurawe wiadro / światło księżycy / przelałem przez nie – / błyszcząc zatańczyło / na śpiącej rzece”.

Poeta uświadamia sobie również swoje niemożliwe formy istnienia, ale z drugiej strony wie, że tylko on ma pragnienia mogące mu pomóc „pokonać samego siebie”. W kolejnym cyklu wierszy gnomicznych bada i tropi istotę człowieczeństwa, w której sam partycypuje, zaś w utworze pt. „Osiek” ostrzega i konstatuje: „słabość jest siłą / trudniej ją pokonać / niż osieką”, co jego zdaniem stanowi negatywną zasadę dochodzenia człowieka do swej istoty gatunkowej. Nie ma wątpliwości, że nasze życie podobne jest do psiego żywota i trudno znaleźć coś, co

by nas istotnie od niego różniło. Nawet bycie poetą nie uratuje człowieka od „strumienia czasu” odsyłającego w „otchłań nieistnienia”. To, co jest pocieszające i co ekscytuje poetę – to fakt, że doświadczenie drugiego człowieka, szczególnie kobiety, ukazuje, iż jest on złożeniem fundamentalnych żywiołów, w grze których drzemie być może nasza nieśmiertelność, przeciwstawiając nas „twardej logice rzeczywistości”, w świetle której każda rzecz, człowiek, wydarzenie ujawnia swoją istotę, ale również jej zaprzeczenie. I tak świat pozytywny wlecze za sobą swoją negatywność (jest tym czym nie jest) i zgadza się na nią. Jedynie człowiek mający zawsze jakieś marzenia, a więc czujący wolność wyboru, chce coś więcej, zaś poeta pragnie by - „niecały umrzeć”. To co różni naszą logikę od logiki świata przyrody, z której wyszliśmy do świata ducha – to życie na przekór niej. Dobrze klimat tego myślenia poetyzującego Kuzora oddaje wiersz – „Drzewo”, w którym czytamy: „człowiek może żyć / bez korzeni wszędzie / i nigdzie nawet / na przekór – nijak”.

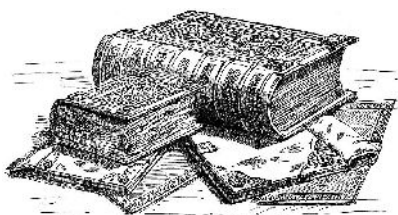
W ostatniej części tego tomiku autor zamieścił szereg utworów ukazujących „logikę” naszego ludzkiego egzystowania, która stanowi tajemnicze połączenie egoizmu osobistego u podstawy, ale i solidarności na powierzchni życia. Przedstawia siebie jako przysłowiowego „kolekcjonera widnokręgów”, oglądającego życie w duchu perspektyw: osobistej (egoistycznej) oraz solidarnej (wspólnotowej). W „Kolekcjonerze widnokręgów 3” dowiadujemy się od poety, iż: „to dziwne przecież połknąłem księżyc / wymazałem gwiazdy i nic / żadnej manny z nieba – / żywymy się sobą”.

Na zakończenie autor składa dwie deklaracje, które leżą zdaje się u podstawy jego inspiracji twórczych. Są to dwa wiersze bez tytułu, w pierwszym czytamy: „Pisanie bywa sztuką, jeśli wiesz, kiedy / należy przerwać lub w ogóle nie / zaczynać”, w drugim: „Zrozumiałem, że być może jestem / „nikim”, ale z całą pewnością nie jestem / „każdym”?

Nie ma zatem wątpliwości, że tylko autor żyjący pasją twórczą, świadomie buntujący się przeciwko żelaznym regułom rzeczywistości świata, nie udający aktorstwa bytowego w twardej rzeczywistości, może sobie pozwolić na tego typu deklarację. Czytelnik zatem może z zainteresowaniem prześledzić to zbuntowane *credo* pisarskie podejmując się lektury tego tomiku.

prof. Ignacy S. Fiut

Paweł Kuzora, „Są”. Opracowanie introligatorskie: Wojciech Grzywa. Fotografie: Tadeusz Krupa, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2018, s. 80.



„On i one”

„On i one” to powieść z kluczem. Nazwiska bohaterów pozostawiam czytelnikom do rozszyfrowania. Małą podpowiedzią może być tomik poezji: „Światła miłości” tejże autorki, do którego wyboru wierszy dokonał tytułowy „On”, a „Ona”, jako aktorka i przyjaciółka prezentowała niejednokrotnie utwory Felicji **Borzyszkowskiej-Sękowskiej** na spotkaniach literackich.

Zaskoczeniem dla mnie była już pierwsza strona książki. Powieść rozpoczyna się wierszem. Słowa w nim zawarte, i późniejsze potwierdzenie ich przez bohatera, to motywowanie autorki do zmierzania się z napisaniem książki o „obecnych nieobecnych”, a więc tych, którzy żyją już tylko w pamięci.

Oto fragmenty wiersza: „I rozwarły się niebiańskie wrota [...] / Zabyły wielkie lustro [...] / I rozbiło się w miliardowych cząstek pył / Na maleńkie diamentki dla milionów biednych / Na kawałki uchwytnie tylko miłośnikom sztuk / I wtedy ozwał się głos Wielkiego Pisarza: Pozbieraj te cząstki / Utwórz z nich żywoty / I dodaj także to / Co już napisałaś [...] / Niech scalają nasze byty ku ucieście gawiedzi / Ci nigdy nie wiedzą, jaka była prawda[...]”.

Odpryski lustra do sklejenia, złożenia w to, co już trudno złożyć, a jeśli nawet, to pozostaną ślady sklejenia czegoś, co było całością. Podczas składania niejednokrotnie dopasowujemy niewłaściwe części do siebie, niektóre ostrymi brzegami kaleczą nas i przenosimy winę na kogoś innego, nawet gdyby „sprawca” był tylko wyimaginowany. Inne części lustra rozsypują się same na drobny pył, by nikt nie próbował ich złożyć. Zresztą, czy można złożyć życie drugiego człowieka, jeżeli własne trudne jest do przedstawienia, zwłaszcza te, które, zacytujmy tu autorkę „są zbyt tragiczne”. I czytamy dalej: „Rewidowanie historii małżeństw, pasierbic w najnowszych powieściach nie kończy się na literackiej fikcji, nie zawsze jest fikcją, zabawą. Scalanie w nową całość fragmentów życia Malwiny będzie pierwszą na polskim rynku powieścią o wybitnym pisarzu osaczonym przez własną córkę”.

Narratorka pamięta o prośbie przekazanej jeszcze za życia Wielkiego Pisarza, autora książek, na których podstawie powstały bardzo dobre filmy z ciekawymi kreacjami aktor-skimi. Znamienne, że S.D. nie prosi, by powstała książka o nim, ale o jego żonie, aktorce K.J. Kiedyś pisarz (S.D.) mawiał do autorki: „Wykorzystuj prawdę, by tworzyć fikcję. [...] To rzadki przypadek, by pisać rzeczy zarówno biograficzne, jak i psychologiczno-literackie. Skomponuj życie Malwiny z drobnych kawałków, jakby z potłuczonego lustra”. Z kolei bohaterka książki – Malwina powiedziała: „Nieważne, w co chcą mnie ubrać ludzie. Zawsze czyni ogromne spustoszenie”. I dalej czytamy o aktorce, jako o osobie „nieprzystającej do świata całego, z ciętą ironią i dobroduszną kpina”. Zawsze opisywana jest, a właściwie malowana ciepło, z czułością i przyjacielską lojalnością.

Dla autorki – narratorki książki „On i One”,

to także nieprzeparła chęć zmanifestowania oburzenia na książkę napisaną przez córkę pisarza. Autorka uroczo bawi się tu z czytelnikiem przypisując tytuł „Pożegnania” nie ojcu, jak jest w rzeczywistości, a córce (w książce nadano jej imię – Lena). Może to świadomy zamysł F.B.-S., sugerujący, by Lena pożegnała się z młodzieńczym postrzeganiem świata.

W mojej ocenie zawsze tu będzie rzeczywistość i złudzenie, pamięć i „niedopamiętanie” oraz subiektywizm, gdyż prawda w przekazie staje się subiektywna. Przypomnijmy chociażby sobie eksperyment z osobami niewidomymi, które poproszono o opisanie słonia. Każda doświadczając innej części jego całości opisywała zwierzę inaczej. Zacytujmy tu także Leopolda Staffa: „Z wysiłkiem sprzęgam odczynione złudy / by widzieć strzępy i sprzeczne ogniwa / i niecierpliwą mnie te próżne trudy / bo jakaś prawda musi być prawdziwa” (tom: „Barwa miodu”).

Książka nie jest łatwa w czytaniu. Nieraz musiałam wracać do przeczytanych fragmentów, ponieważ tak jak Kayowi (z baśni Andersena) rozsypywała się lodowa łamigłówka i składała ją na nowo, tak też i ja dopasowywałam części.

U Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej natrafiamy zarówno na język potoczny wypowiedzi, jak i specjalistyczny, najczęściej psychologiczny. W moim przekonaniu, (możliwie, że się mylę), zamysłem pisarki było sprowokowanie czytelnika do namysłu, żebyśmy mogli zinterioryzować (czyt. uwewnętrznic) podane treści. To także proza często poetycka, chociażby opis głosu Malwiny (K.J.). Z takim zadaniem zmierzył się w literaturze między innymi Andrzej Szczeklik, opisując rytm serca w książce „Nieśmiertelność”. To literackie perełki!

Bogactwo poruszanych tematów jest przeogromne. To życie literatów, artystów (nie wyłączając intymnego); to wprowadzanie czytelnika w świat o stereotypach ludzkich zachowań i odbieganie od nich; to interesujące mini wykłady z psychologii, to różne penetracje, te z zewnątrz i te osobiste – do wewnętrznego ja; to wiedza o teatrze, muzyce, modzie, sporcie; to podróżowanie w czasie i przestrzeni.

Znalazłam tam również pogubione kawałki z mojego lustra. Wypisałam wiele myśli, nad którymi warto się zatrzymać, chociażby:

„Czasem bywa, iż z własnej winy jesteśmy zamknięci na przyjmowanie prawdy.”

„Wszyscy chcą być wolni, ale mało kto odpowiadzialny.”

„Nie zawsze mamy ochotę na kontaktowanie się z własnymi uczuciami.”

„Dziś rodzi się świat, w którym nie wiesz, co dobre, co złe. I co wybierasz?”

„Wrażliwość, nie uchwycisz jej w ręce.”

„Życie towarzyskie jest komedią pomyłek i samozłudzeń.”

„Rozwijają prawie zawsze wybór dróg trudnych i nieznanych.”

I zakończę słowami bohaterki książki – Malwiny: Sztuką jest „przemienić życie w sztukę życia.”

Irena Szymańska

Uniwersytety Ludowe

Od wielu lat zdaję sobie sprawę ze znaczenia Uniwersytetów Ludowych w szerzeniu oświaty i kultury na wsi, a także wytwarzania postaw prospołecznych. Wyraźnie zaznaczyła się ta rola w okresie Polski Niepodległej. Obecnie, niestety, maleje grupa osób skłonnych działać bezinteresownie, kierujących się misją, poczuciem powinności, obowiązku wobec nieznanych sobie osób. Takie postawy wyznaczone przez ideały określam mianem indywidualizmu społecznego. Propagowały je Uniwersytety Ludowe, które podnosiły nie tylko wiedzę swoich słuchaczy, ale także inspirowały ich do pracy nad własnym charakterem. Przyczyniały się do kształtowania uczuć, wyobraźni, wrażliwości na wyższym poziomie. Powszechna edukacja zinstytucjonalizowana, której wszyscy podlegamy, nie stawia sobie takich celów mimo, że o wartości człowieka decyduje przede wszystkim wysoki poziom rozwoju uczuć.

Wydarzeniem naukowym, a także społecznym jest na tym tle książka Iwony Błaszczak „Działalność oświatowa Feliksa Popławskiego współtwórcy Polskich Uniwersytetów Ludowych”. Jej promocja miała miejsce w SGGW, w ostatnich dniach maja. Praca ta rejestruje nie tylko wydarzenia istotne dla kultury naszego narodu, ale także stanowi drogowskaz. Nie ma wątpliwości bowiem, że można i należy kontynuować opisane w niej cenne tradycje. Zostały one częściowo ograniczone w czasach PRL, a zredukowane niemal całkowicie po 1989 roku. Z przybliżonych przez Iwonę Błaszczak poglądów i działań Feliksa Popławskiego wynika zarys drogi, która byłaby zdolna doprowadzić do odrodzenia duchowego naszego społeczeństwa. Okres dwudziestolecia międzywojennego, czyli czasy Polski Niepodległej, są niewykorzystanym wciąż źródłem inspiracji dla nas żyjących w XXI wieku.

Książka napisana przez Iwonę Błaszczak jest przejawem przewyższenia znamionującego nas mogiłnictwa. Otóż nie umiemy cenić wielkich dokonań naszych rodaków. O wielu wybitnych twórcach dopiero po ich śmierci można usłyszeć słowa uznania. Pośmiertne rehabilitacje i ordery nie są zdarzeniami rzadkimi. Wielu umierało w zapomnieniu i opuszczeniu. Dziś ich nazwiska wypowiada się z szacunkiem. Lista byłaby zbyt długa, ażeby ją tu przywoływać.

Feliks Popławski, którego życie i działalność zgłębiła i przybliżyła nam dr Błaszczak w znakomicie napisanej monografii, wcielał w życie ideały zgodne z wartościami kultury ludowej i narodowej. Żył w latach 1899-1989. Epoki w których działał różniły się znacznie między sobą, ale odgrywał w nich znaczącą rolę. Działalności społecznej poświęcił się bez reszty. Działalność F. Popławskiego koncentrowała się na Uniwersytetach Ludowych. Czas Polski Niepodległej, to okres rozkwitu tych Uniwersytetów. Miały one wszechstronnie i dogłębnie – jak pisał Popławski – rozbudzić

drzemiące w jednostkach siły, impulsy, burzyć bezrefleksyjne naśladownictwo i pomagać w zbudowaniu własnego poglądu na świat i życie.

Znaczenie omawianej tu książki polega nie tylko na przełamaniu mogiłnictwa, ale także sformułowaniu wskazań dotyczących przyszłości. Pisze się bowiem u nas wiele o tzw. społeczeństwie obywatelskim, ale brakuje zachęty do działań na rzecz społecznego i kulturowego rozwoju wsi, jak słusznie zauważa Autorka. Dodam, że brakuje także Uniwersytetów Robotniczych, które by skupiały rozproszoną dziś grupę pracowników fizycznych i przyczyniały się do wzrostu ich samowiedzy.

prof. Maria Szyszkowska

Liryczna kronika Holocaustu

Po II wojnie światowej upłynęło prawie 70 lat, ale jej doświadczenie wśród artystów ciągle staje się, często już pośrednio, źródłem inspiracji twórczej. Tak jest również w przypadku tomiku autorstwa **Elizy Segiet** – „Magnetyczni”, w którym motywem przewodnim zamieszczonych utworów jest pokolenie, głównie o proveniencji żydowskiej, które najbardziej okrutnie doświadczało działań eksterminacyjnych Niemców w czasie wojny i okupacji. Autorka dzieli się tu przeżyciami, traumami i pragnieniami ojca i dwóch córek, kobiety, wojennej siostry, młodej dziewczynki, która cudem przeżyła te okrutne czasy, by pokazać ludzi po obydwóch stronach „przysłowiowego muru”; ich różne sytuacje życiowe, towarzyszące im zdarzenie oraz ich postawy, zastanawiając się nad takimi kwestiami uniwersalnymi jak pojęcie „Człowieka”, „Życia”, „Miłości”. Warto również przypomnieć, że poetka również należy do „ludzi magnetycznych”, bo niejako dziedziczy epigenetycznie po swoich przodkach tego typu doświadczenia, przeżycia, ale i traumy, które oni bezpośrednio przeżywali. Dlatego te utwory poświęcone są zarówno „żywym i umarłym”. Są one bardzo autentyczne i dobrze zdają sprawę z tamtych tragicznych dni i nocy.

„Magnetyczni” to hołd Segiet dla tych wszystkich ofiar wojny, będący lirycznym sposobem utrzymywania pamięci dziejowej, związanej z Holocaustem oraz prześladowaniami Żydów. Jest to również poetycka opowieść o wojnie, jej istocie, towarzyszącym jej emocjom, lękom i strachowi; ludzi „odartych z godności”, uświadamiających sobie, że „życie jest drzeniem”, kiedy o każdy jego dzień muszą walczyć pochowani w piwnicach, strychach, klatkach, by ukryć się przed „błędymi wyro-

kami śmierci”. Dowiadują się także, że aby przetrwać „nie zawsze można zapłacić za / Życie”. Motywem przewodnim ich egzystowania staje się głównie „bojaźń”, obawa o życie najbliższych, własne życie. Pozostaje im życie nadziei, więź z bliskimi, miłość, ale i marzenia, że kiedyś „popłyną nurtem życia / – znajdą swój raj”. Nie znaczy to, że w tym dramatycznym położeniu podmiot liryczny – ucieleśniający obywatela żydowskiego – nie panikuje, nie jest wrażliwy na ludzkie krzywdy, nie jest w stanie udzielić pomocy sobie podobnym. Poetka zadaje tu pytanie i zastanawia się: czy w tak nieludzkim świecie, gdzie każdy krok człowieka wciąga „wir nienawiści”, jest jeszcze miejsce na zrobienie czegoś pozytywnego? I próbuje odpowiedzieć, że faktycznie ostatnia umiera nadzieja. Ukazuje podmioty, które szukają pomimo wszystko siły w sobie, która pozwoliłaby im przetrwać. Modlą się o „cud istnienia”, o wolność, o normalność, o miłość i przyjaźń, a niektórzy podejmują się ich urzeczywistniania.

Choć autorka oprawców i ich ofiary określa wręcz językiem nazistowskiej propagandy, np. „Inni”, „Zbędni”, „Posortowani”, „Żarłaczce”, „Magnetyczni Ludzie”, zaś nazistów „Lepsi”, „Żydobójcy”, „Likwidatorzy”, „Żydożercy”, „seryjni mordercy”, „Złoczyńcy”, nie opowiada się za ich rewanżystowską eksterminacją, ale ma głównie na celu zatrzymanie pamięci o Holokauście i jego ofiarach, tych, którzy zginęli, ale i przeżyli, przekazując swe doświadczenia epigenetycznie kolejnym pokoleniom. Pokazuje nawet, że i między Niemcami znajdowali się ludzie, którzy ratowali życie Żydom, jak przysłowiowy „Hans”.

Tomik „Magnetyczni” stanowi jakby przekrój losu człowieka o żydowskim pochodzeniu, doświadczonego Holocaustem, którego jedynym pragnieniem było, by przetrwać; by przeżyć kolejny dzień. Utwory zawierają całą paletę uczuć i stanów emocjonalnych, np. strachu, buntu, gniewu, wiary, zwątpienia, ale i nadziei i miłości. Co gorsza, nawet ci, którzy przetrwali stają się ludźmi „okaleczonymi, zagubionymi” i są przerażeni „nową rzeczywistością”. Pozostają zdani na pomoc innych, choć trudno im się cieszyć tym nowym życiem po przejściach wojny i okupacji. One zostawiają na każdym jakiś głęboki ślad traumatyczny, bo po wojnie nie ma ani wygranych, ani przegranych: wszyscy mają jakieś obrażenia – konstatuje poetka.

Na zakończenie warto zacytować opinię o tym tomie poezji Elizy Segiet autorstwa Kingi Młynarskiej: „Magnetyczni” to poruszające spotkanie makabrycznej historii z przejmującą liryką. To poezja, która zatrzymuje i prowokuje. Eliza Segiet po raz kolejny zachwyca wnikliwością i empatią oraz literackim kunsztem”. Warto dodać, że kiedy budzą się obecnie demony faszyzmu, pamięć o doświadczeniu Holocaustu jest bardzo ważna i winna docierać do ogółu społeczeństwa, by historia się już nigdy nie powtórzyła.

prof. Ignacy S. Fiut

Eliza Segiet, „Magnetyczni”. „Wstęp” – Andrzej Dębowski, „O Magnetycznych Elizy Segiet” – Kinga Młynarska. Projekt okładki i zdjęcia: Piotr Karczewski. Wydawnictwo SOWELLO, Rzeszów 2018, s. 88.

Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szyszkowskiej (151)



Fot. Andrzej Dębkowski

Drodzy Czytelnicy „Gazety Kulturalnej”! Rozpoczynamy druk kolejnej części znakomitego cyklu *Filozofia codzienności* – rozważań prof. Marii Szyszkowskiej, tym razem pochodzących z książki pt. *Niepokoje i drogowskazy*.

Wprowadzenie

Każdy z nas – o ile zastanawia się nad własnym istnieniem – przeżywa rozterki, wątpliwości, wahania, trud dokonywania wyborów. Wiedza naukowa, niestety, nie jest pomocna w ich rozwiązywaniu. Wybitny specjalista jakiejś dziedziny bywa bezradny wobec konieczności odnajdywania drogowskazów. Bywa nieświadomy tego, że obowiązkiem człowieka wobec siebie jest doskonalenie charakteru i wzbogacanie własnego światopoglądu, wyobraźni, wrażliwości, podnoszenie rozwoju uczuć na wyższy poziom. A w tym rozwój talentów, możliwości, które się w sobie odkrywa.

Jest to kolejna książka z powołanej przeze mnie dziedziny, a mianowicie filozofii codzienności. Książka mogłaby także nosić tytuł „społeczny indywidualizm”. Określenie to może wydawać się wewnętrznym sprzeczne. Indywidualizm nabiera jednak pełni, o ile jest spleciony nie z egocentryzmem i poczuciem dystansu wobec innych osób, lecz z pragnieniem uczestnictwa w ludzkim świecie. A więc z dążeniem do wspólnoty opartej o bezinteresowność. Urzeczywistnianie celów istotnych także dla innych, nieznanych sobie osób, wyzwala możliwości dotąd nieznane.

Nie każdy z nas jest skłonny do refleksji nad sensem własnego życia. Wybiera się często jakąś formę ucieczki od głębszej analizy siebie i świata. Z reguły powiela się umocowany tradycją sposób życia i myślenia dziadków, rodziców. Jeśli obserwacje potwierdzają powszechność takiego modelu istnienia, to nie rodzi się na ogół niepokój. Jest on zresztą usypiany funkcjonującą war-

tością spokoju jako kategorią cenioną powszechnie, bo przynoszącą wygodę.

Wiele paradoksów zostało utrwalonych mocą tradycji. Powszechny – co nie znaczy trafny – pogląd aprobuje poczucie wyższości człowieka w zestawieniu ze światem zwierząt. A jednocześnie nie mniejsza jest zapewne liczba osób uznających, iż sens ludzkiego życia sprowadza się do przedłużenia ludzkiego gatunku, czyli nie różni się od sensu życia zwierząt.

Człowiek nie jest od zwierząt lepszy, jedynie inny. Także rozmnażamy się, ale nie należy upatrywać w sferze biologicznej, czy materialnej sensu istnienia człowieka.

Staram się określić w tej książce drogowskazy możliwe do przyjęcia przez każdego i dlatego nie odwołuję się do etyki. Moralności uniwersalnej nie ma, a poglądy w tej dziedzinie są różne i dzielą budząc niejednokrotnie wrogość. Ponadto moralność reguluje jedynie wycinek życia człowieka. Wiele innych wyższych wartości – z estetycznymi włącznie – wyznacza nasze istnienie.

Książka ta składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera analizę rozmaitych niepokojów, które towarzyszą nam w istnieniu oraz kreśli możliwe do przyjęcia drogowskazy, niezależnie od wyznawanego światopoglądu. Mają one charakter immoralny. Część druga dotyczy wybranych twórców. Z niektórymi z nich przyjaźnię się bądź fascynują mnie. Wybór ten nie jest, co oczywiste, obiektywny, bowiem nawiązuję do twórczości tych, którzy wywierają wpływ na moje przemyślenia lub życie.

Rozważania o wybranych twórcach powinny być uzupełnione utworami, które także mają dla mnie znaczącą wartość. Nie omawiani w tej książce są na przykład poeci: Andrzej Dębkowski, Rena Marciniak, Andrzej Kosmowski, Mirosław Gontarski, czy tworzone przez dr Alinę Jagiełłowicz *haiku*. Sięgając do prozy wymienię jako przykład dzieł dla mnie o istotnym znaczeniu, do których tu się nie odnoszę: „Księgę z San Michele” Axela Munthe, „Czarodziejską Górę” Tomasza Manna, „Wspólny pokój” Zbigniewa Uniłowskiego, czy twórczość Stefana Żeromskiego.

Nie ma szkół u nas uczących rozwiązywania problemów związanych z istnieniem w świecie i kreślących możliwe drogowskazy. W tej sytuacji źródłem inspiracji dla rozważań nad sensem istnienia są zarówno dzieła literackie, jak i dzienniki lub biografie jednostek wybitnych. Wiedza o sposobie życia i myślenia jednostek przeciętnych nie wzbogaca i nie powinna służyć do kreślenia drogowskazów życiowych. Przybliżyłam więc w tej książce zarys twórczości i życia wybranych i bliskich mi twórców.

Całość książki zamyka udzielony przeze mnie wywiad dotyczący istotnych problemów w życiu człowieka.

Dodam, że fragmenty tej książki były drukowane w „Myśli Literackiej – Myśli Polskiej”, w „Gazecie Kulturalnej” wydawanej w Żelowie oraz w „Czwartym Wymiarze”.

Wiele stron tej książki napisałam w kawiarni „Ewelina”, w Nałęczowie, której od lat jestem stałym bywalcem.

Ekscytujące bodźce

Poznanie ludzi należących do rozmaitych środowisk jest pasjonujące. Fascynuje słuchanie szczerych wyznań. Dzieje życia każdego człowieka są niepowtarzalne i mniej lub bardziej pouczające. Skłaniają do namysłu nad własnym istnieniem i bywa, że inspirowują.

Należy poszukiwać tego, co pochłania, co fascynuje i rozpala. Wtedy czujemy radość istnienia i nie grozi nuda. Nie tylko sprawa, ale także ktoś wzbudzający w nas silne przeżycia, ku czemuś porywa, czy na przykład pozwala dojrzeć w sobie coś dotąd nieznanego. Nużą powtarzające się, nie absorbujące czynności.

Powtarzalność zdarzeń oraz miażdżący obszar spraw w których się tkwi, wyzwala nudę. Monotonia obezwładnia. Przeświadczenie – zresztą zawsze mylne – że wszystko się wie, że wszystko już się zdarzyło, że można oczekiwać jedynie powtarzalności znanego – składają się na stan znudzenia. A potem może pojawić się nuda. Duża wrażliwość i uczuciowość wymaga wielości bodźców pobudzających do pełnego istnienia. Nie grozi wtedy monotonia.

Długotrwały brak różnorodnych bodźców bywa, że prowadzi do depresji gdy traci się nadzieję, że coś lub ktoś wyciągnie nas z tego nastroju. Niektórzy lubią codzienne czynności, odczuwają sens i przyjemność w gotowaniu, praniu, sprzątanu, służeniu rodzinie. Te zajęcia są w stanie pochłoniąć, a nawet przywracać wewnętrzną równowagę, ale nie powinny być sensem życia.

Dzieci się nudzą częściej niż dorośli. Wymagają, by bawić się z nimi. W zabawie nie ma miejsca na nudę. Dorośli również bawiąc się nie odczuwają tego przykrego stanu. Działają na nich różnorodne bodźce. W dawnych – ale nie odległych czasach – podniętą nie pozwalającą na nudę były spotkania towarzyskie. Dawały one możliwość poznania kogoś spoza dotychczas znanego sobie kręgu osób. A to nigdy nie jest pozbawione emocji.

Zastanawiam się nad tym czy hałas w modnych dyskotekach ma zagłuszać nudę codzienności? Być może jednak ten nadmierne huk – niszczący po jakimś czasie możliwość słyszenia półtonów – współgra z narkotykami, które tam się pojawiają.

Człowiek czyni odbiera wiele bodźców. Stan wycofania się z czynnego życia, co nie ma związku koniecznego z datą urodzenia, może przynosić nudę wywołaną minimalizacją bodźców.

Dodam, że nudzą się także moje zwierzęta o ile nie bawię się z nimi, bądź gdy nie zwracam na nie uwagi. Z nudy wyrывa zwierzęta także zbliżająca się pora posiłków.

Doświadczyć można przykrego stanu, gdy pojawia się niedosyt fascynujących doznań. Do tego prowadzi też nie oddawanie się temu, co jest pasją.

cdn.

Maria Szyszkowska

Na własne żądanie

Dobrze, że mało kto zwraca na mnie uwagę. Dzięki temu mogę, niezauważony, być w różnych miejscach, właśnie to jest moim darem. Spaceruję ulicami, wchodzę do domów i mogę wszystko zobaczyć. Wczoraj wszedłem, tylko na chwilę, ale zostałem dłużej. Stałem z tyłu za kanapą. Od pierwszej chwili wiedziałem, że to jest gabinet lekarski. Tam było tak bardzo surowo: biurko, dwa krzesła, komputer i kanapa, o której od razu pomyślałem: leżanka jak u Freuda. Stałem z boku i patrzyłem na panią w białym fartuchu, która wypełniała jakieś dokumenty. Nagle do gabinetu wbiegła Gabi – tak się zwracała do niej kobieta ubrana na biało – usiadła i zaczęła:

– Pani doktor – krzyczała – on mnie po-
bił!

– Kto cię pobił, Gabi?

– Ten, co nas pilnuje!

– Ale który? Jest przecież dwóch sanita-
riuszy.

– No ten wysoki Przemek, czy jak mu tam
inaczej... Jaka różnica? Ważne, że jestem
pobita i to bardzo.

– Gabi, a wiesz, że Przemek od tygodnia
jest na urlopie?

– To co z tego? Uderzył mnie, o tutaj –
palcem pokazuje klatkę piersiową.

– A kiedy on to zrobił?

– Teraz, w czasie obiadu.

– Obiad będzie dopiero za godzinę.

– To może to było podczas kolacji!

– Rozumiem. Gabi, a czym dzisiaj wymy-
ślaś sobie włosy? – pyta z zaciekawieniem
lekarzka.

– Jak to czym? Na śniadanie było masło.
To czym miałam wymyć? Masłem, oczywi-
ście!

– Wiesz jak ciężko ci będzie to zmyć?

– Przecież dopiero jutro rano będę myć
znowu głowę – odpowiedziała z dużą rado-
ścią. A wie pani jak on mnie pobił? Pani
patrzy – wysuwa rękę ponad ramię i palcem
pokazuje plecy.

– Gabi, chyba trochę przesadzasz? On cię
nie pobił, nie ma żadnych śladów. Przed
chwilą pokazywałaś, że pobił cię z innej
strony.

– Ja swoje wiem. I nie ma różnicy gdzie
mnie pobił – odpowiedziała.

Patrzyłem na to wszystko i nie mogłem
uwierzyć. Tak naprawdę miałem ochotę
wyjść do innego pokoju, ale bałem się, że w
drugim będzie jeszcze gorzej. Zostałem,
zasłuchany w dialog lekarki z pacjentką.
Tylko się jakoś dziwnie skurczyłem. Chyba ze
strachu, ze zdziwienia, z niedowierzania.
Jednocześnie podziwiałem spokój tej
(nie)normalnej rozmowy. One miały sobie
tak wiele do powiedzenia. Więcej mówiła
Gabi, co jakiś czas lekarka przerwała zadając
jej jakieś pytanie.

– Gabi dlaczego namalowałaś na ścianie
napis: „kocham pana doktora”?

– Przecież go kocham, a on mi nie wierzy.
To niech widzi jak bardzo! Niech wszyscy

wiedzą, co to jest miłość.

– A czy wiesz, że ta sala była malowana w
zeszłym miesiącu?

– To dobrze! Na czystej ścianie lepiej wi-
dać napisy! – ucieszyła się. – Niech pani
patrzy, pani doktor, co się teraz stanie.

Gabi pocierała paznokciem, pomalowa-
nym czarno-turkusowo lakierem, przekona-
na, że ten kolor pozostanie na jej ustach.

– Teraz zmienię sobie kolor! Widzi pani?
Pani tak nie potrafi, a ja umiem! Co pani na
to?

– Gabi, nic się nie zmieniło. Masz takie
usta jakie miałas wcześniej. Przecież ten
lakier jest już suchy, a suchym lakierem nie
można malować.

– No, widzi pani sama! A później mi się
pani dziwi, że wysmarowałam ścianę świe-
żym... Dobra już nie będę mówić, bo później
pani powie, że będzie rzygać.

– Gabi! Dość już...

– Dobra: że będzie pani zwracać. Smaruję
tym, co mam pod ręką.

– Gabi! Przestań już! Skończ z tym!

– Pani doktor, a mogę wyjść na własne
żądanie? Wie pani, że on mnie pobił, a dok-
tora kocham to napisałam na ścianie, żeby
wszyscy wiedzieli, że mamy się ku sobie.

– A doktorowi mówiłaś, co do niego czu-
jesz?

– Mówiłam dużo razy, ale on nie chciał
mnie słuchać. Gadał mi, że ma żonę. A co
mnie obchodzi jego żona? Może kochać i ją i
mnie. Tylko słyszałam, że podobno pani jest
jego żoną. Prawda to czy żarty sobie ze mnie
robił, bo myślał, że ja jakaś głupia jestem?

– Prawda. Jestem żoną doktora, którego
kochasz.

– To pani doktor mnie lubi i mi odda dok-
tora! Tak?

– Gabi, a połykasz to, co pielęgniarce ci poda-
ją?

– W życiu! Jestem zdrowa i nie będą mnie
truć jakimś kolorowymi pestkami. Wie pani
doktor, co zrobię jak mi pani da swoje kol-
czyki, to zrobię nimi dziurki w tych pestkach i
będę miała takie piękne korale.

– Gabi, a ty wiesz, że musisz połykać to,
co dają ci pielęgniarce? Jakby ci to wytłuma-
czyć... to jest taki... gips, który spowoduje, że
będzie ci lepiej.

– Pani doktor, mnie się nic nie złamało,
on mnie aż tak nie pobił. A jak mi może być
lepiej? Jest mi bardzo, bardzo lepiej. Tutaj
jest przecież doktor, co go kocham i mogę na
niego patrzeć.

Patrzyłem, słuchałem i nie mogłem już
dłużej wytrzymać. Też chciałem wyjść na
własne żądanie! Długo nie mogłem zrozu-
mieć dlaczego one tak dziwnie rozmawiają.
Szkoda, że cień – taki jak ja – zwykły milczący
obserwator. Przecież gdybym umiał mówić,
gdybym mógł jakoś pomóc, może wziąłbym
na siebie cierpienie tych, którym jest „bardzo,
bardzo lepiej”... Ludzie powinni mieć w sobie
siłę, tolerancję, miłość i zrozumienie – wtedy,
kiedy Inni są po prostu inni. Gdybym umiał
mówić... , gdybym mógł pomóc..., teraz wy-
chodzę. Na własne żądanie.

Eliza Segiet

Adam Ochwanowski

dobrze, że nie mam dzieci
lekcje
lektury
wywiadówki
stówka
dwie stówki
rozbita szyba
podbite oko
wyżej dupy
za wysoko
masło
chleb
bez emerytury
szynka
mucha
na lep
pięciolistna koniczynka
babciu
dlaczego masz
wielkie oczy...

dobrze, że nie mam dzieci
w oknie
przelotnie
zakneblowane
drzwi
próg
nie bóg
plód
nie wzwód
manna nie leci
prawda ubrana
od rana
ćwierkają wróbelki
wieczorem
skrzypek na dachu
odmawia różaniec
droga do malborka
nie do boga
to co wpięprzasz chamie
to ostruga
nie ostroga...

dobrze, że nie mam dzieci
internet
zatwardziały dysk
butem w pysk
krew
z dała nie płonie
ognisko
blef
modlitwa
kaganiec
sitwa
tupot mew
list z ameryki
od wujka
przeliczony
na złotówki
w telewizji
czterej pancerni
i pies...

POEZJA

Grażyna Drobek-Bukowska, *Uwięziona w kropli bursztynu*. Redakcja: Małgorzata Drobnicka. Pomoc redakcyjna: Alicja Botorek, Aneta Wanicka. Korekta: Mariola Kempaska-Dominik. Okładka i ilustracje: Joanna Małoszczyk. Wydawca: Drukarnia Cyfrowa, Gliwice (bez roku wydania), s. 90.

Sławomir Andrzej Keller, *Rozłogami słów*. Kompozycja pierwszej strony okładki: Dorota Olszewska. Rysunki: Ireneusz Olszewski. Wydawnictwo Astra, Łódź 2019, s. 86.

Józef Stanisław Kmiecik, *Persony. Aforyzmy*. Redakcja: Antoni Muchowski. Korekta: Janina Rudowicz. Projekty: według pomysłu autora. Oficyna Wydawnicza Reduta, Łódź-Warszawa 2018, s. 122.

Wojciech Kudyba, *Kamienica*. Na okładce wykorzystano obraz Cezarego Sienkiela. Pewne Wydawnictwo, Kielce 2018, s. 112.

Zbigniew Machej, *Antidotum noctis*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Fajne Chłopa-ki. Projekt typograficzny: Krzysztof Miniak. Seria *Białe kruki, czarne owce*, tom 13. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2018, s. 258.

Błaże Minevski, *Celownik*. Przełożyła: Elżbieta Ćirić. Projekt okładki: Aleksandar Ćirić. Opracowanie graficzne: Typo 2 Jolanta Ugorowska. *Biblioteka Słów. Biblioteka Analiz*, Warszawa 2018, s. 344.

Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *Ruchome obrazy (wiarę, nadzieję, miłość)*. Redakcja i projekt okładki: Natalia Sidorkiewicz-Stępień. Na okładce wykorzystano zdjęcie autorstwa Grażyny Zietek. Wydawca: Towarzystwo „Galeria Literacka”, Częstochowa 2019, s. 64.

Słowem rozkołysany ogród. Almanach XVI Poetyckich Ogródów Limanowa 2019. Redakcja i korekta: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień, Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2019, s. 72.

Marek Jerzy Stępień, *Pojutrze*. Redakcja i korekta: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień, Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2019, s. 32.

Strefa ciszy. Antologia poezji współczesnej. Redakcja i projekt okładki: Magdalena Kapuścińska. Koordynator projektu i wybór wierszy: Monika Magda Krajewska. Oprawa graficzna okładki: Paweł Olejnik. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2019, s. 132.

PROZA

Lidia Dimkovska, *Non oui*. Przełożyła: Danuta Ćirić-Straszyńska. Ilustracja na okładce: Daryna Antonenko. Zdjęcie na okładce: Davide Cantelli. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Typo 2 Jolanta Ugorowska. *Biblioteka Słów. Biblioteka Analiz*, Warszawa 2019, s. 208.

Andrzej Gręziak, *Kraina wiecznych jezior*. Redakcja: Aleksandra Sitkiewicz. Korekta: Katarzyna Czapiewska-Urbaniak. Okładka: Magdalena Muszyńska. Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2019, s. 236.

Joris-Karl Huysman, *Przystań*. Przełożył: Leon Zaręba. Grafiki Olga Czyhryk. Projekt okładki i opracowanie typograficzne: Joanna Bizior. Na okładce wykorzystano grafikę Olgi Czyhryk *Pejzaż*. Seria *Fin de Siecle*. Wydawnictwo Pasaże, Kraków 2018, s. 180.

Grzegorz Kalinowski, *Ciemne wody*. Projekt: Jan Kajka, Jacek Soliński. Zdjęcie autora: Jan Kajka. Galeria Autorska Jan Kajka, Jacek Soliński, Bydgoszcz 2018, s. 64.

Jamie Quatro, *Kazanie ognia*. Przełożył: Paweł Sajewicz. Projekt graficzny okładki: Krzysztof Rychter. Zdjęcie na okładce: Glen Erler / The Image Bank / Getty Images. Opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2019, s. 224.

Rafik Schami, *Sofa albo początek wszystkich historii*. Przełożyła: Elżbieta Zarych. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 480.

Luis Sepúlveda, *Niemcy Uzbek i inne opowiadania z podziemia*. Przełożyła: Joanna Branicka. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 118.

M. Magdalena Starzycka, *Na niby i naprawdę*. Projekt okładki: Grzegorz Fijas. Projekt typograficzny: Joanna Jasińska. Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2018, s. 98.

Marek Jerzy Stępień, *Pożegnanie z Tatrami*. Redakcja i korekta: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień, Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2019, s. 150.

Jakub Tabaczek, *Czytajcie, co jest wam pisane*. Okładka MaMiKO na podstawie projektu autora. MaMiKO Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2018, s. 164.

Juliusz Wątroba, *Pospiesznym do miłości*. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko. Ilustracja na okładce: Aleksandra Stavrica / Unsplash.com. Zdjęcie autora Renata Cygan. „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2019, s. 192.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Ateizm. Próba dokończenia projektu. Pod redakcją Szymona Wróbla i Krzysztofa Skoniecznego. Projekt okładki: Krzysztof Górzyński. Wydawnictwo DiG, Warszawa 2018, s. 328.

Tadeusz Biedzki, *Wyspy niepolczone. Indonezja z bliska*. Redaktor prowadzący: Justyna Maluga. Redakcja i korekta: Janina Małas. Fotografie: Wanda Biedzka, Tadeusz Biedzki, Bogusław Pasieczny, Piotr Śmieszek, Andrzej Trzaska, Shutterstock – s. 168, Adobe Stock – s. 211. Opracowanie graficzne: Michał Mierzejewski. Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2019, s. 384.

William Dalrymple, Anita Anand, *Koh-i-noor. Historia najszlachetniejszego diamentu świata*. Przełożył Krzysztof Oblucki. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 272.

Sebastian Duda, *Przesilona wåtpliwość*. Projekt okładki, opracowanie typograficzne: Marcin Kiedio. Na okładce wykorzystano obraz Van Tuico *Beyond The Shadow Of Doubt NS2*, 2016. Zdjęcie autora: Kinga Kenig. Towarzystwo „Więź” Warszawa 2018, s. 144.

Elżbieta Dzikowska, *Polska znana i mniej znana V*. Zdjęcia: Elżbieta Dzikowska. Zdjęcia autorki na okładce: Wiesława Barańska. Projekt okładki i elementów graficznych: Łukasz Ciepłowski. Redakcja: Edyta Urbanowicz. Korekta: Edyta Urbanowicz, Anna Mędrzycka, Piotr Koperska. Opracowanie zdjęć: Łukasz Ciepłowski. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2019, s. 392.

Henryk Gała, *Półowa chwili. Esej, dramat, poezja, niewiersze*. Okładka i strony tytułowe: Stanisław Kędzielawski. Typografia: Zbigniew Jakuć. Wydawca: Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych, Łomża 2019, s. 174.

Adrian Gleń, *Języki rzeczywistości. O twórczości Juliana Kornhausera*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnański. Na okładce Julian Kornhauser, fotografia: Danuta Węgiel FOTONOYA. *Biblioteka Kwartalnika Kulturalnego „Napis” – „Liryka, Epika, Dramat”*. Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 2018, s. 152.

Paul Hill, *Templariusze na wojnie 1120-1312. Bitwy i kampanie w Ziemi Świętej i Europie Wschodniej i na Półwyspie Iberyjskim*. Redaktor: Grzegorz Dziamski. Projekt okładki: Jon Wilkinson. Projekt i opracowanie graficzne polskiej wersji okładki: Zbigniew Mielnik. Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2018, s. 352.

Katalog Rękopisów Ośrodka Dokumentacji Wielkopolskiego Środowiska Literackiego. Tom 5. *Spuścizna Literacka Mariana Grzeźczaka (1934-2010)*. Opracowała i do druku przygotowała Alicja Przybyszewska. Materiał ilustracyjny ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich. Biblioteka Raczyńskich, Poznań 2018, s. 248 + ilustracje.

Stanisław Stanik, *Wspomnienia, eseje i wiersze*. Projekt okładki: Mieczysław Jędrzejewski. Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2019, s. 160.

Maria Szyszowska, *Niepokoje i drogowaskazy*. Zdjęcie na okładce i rysunki: Jan Stępień. Projekt okładki i stron tytułowych i wydawca: Kresowa Agencja Wydawnicza, Białystok 2019, s. 140.

DRAMAT

Jerzy Andrzej Masłowski, *Jednoaktówki na każdy rodzaj szaleństwa*. Grafiki i opracowanie graficzne: Mateusz Szymański. TAO, Warszawa 2018, s. 374.



X Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięcisiła” Skomielna Czarna 2019

1. Konkurs organizuje GOKiS filia Skomielna Czarna (gmina Tokarnia, pow. myślenicki, woj. małopolskie).
2. Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do autorów niezrzeszonych jak również zrzeszonych w związkach twórczych oraz bez podziału na autorów przed debiutem i po debiucie. Uczestnik konkursu musi mieć ukończone 18 lat.
3. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie zestawu trzech wierszy o tematyce dowolnej w czterech egzemplarzach wydruku komputerowego, formatu A4. Łączna objętość zestawu wierszy nie może przekraczać trzech stron wydruku. Rękopisy nie będą oceniane.
4. Każdy uczestnik konkursu, do obowiązkowego zestawu trzech wierszy o tematyce dowolnej, może dodatkowo dołączyć jeszcze jeden wiersz o tematyce górskiej (w czterech egzemplarzach) w kategorii, O nagrodę Wójta Gminy Tokarnia. Wiersze w tej kategorii będą oceniane oddzielnie.
5. Utwory nadsyłane na konkurs nie mogą być wcześniej nigdzie publikowane ani nagrodzone w innych konkursach. Uczestnik konkursu może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy w kategorii obowiązkowej oraz wg uznania jeden wiersz w kategorii dodatkowej. W sumie można przysłać maksymalnie 3 (obowiązkowo) + 1 wiersz (nieobowiązkowo), wszystkie w czterech egzemplarzach.
6. Wiersze muszą być podpisane godłem słownym (pseudonimem). Takim samym godłem należy opatrzyć dołączoną do nich zaklejoną kopertę, zawierającą na kartce obowiązkowo następujące dane autora (imię i nazwisko, dokładna data urodzenia (dzień, miesiąc, rok), dokładny adres, telefon, e-mail).
7. Prace konkursowe należy nadsyłać do 15 VI 2019 r. decyduje data wpłynięcia na adres Organizatora konkursu: GOKiS filia Skomielna Czarna, 32-437 Skomielna Czarna 415, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs Poetycki”. Na kopercie nie wolno umieszczać nazwiska i adresu zwrotnego nadawcy (uczestnika konkursu).
8. Oceny prac konkursowych dokona jury powołane przez Organizatora.
9. Wiersze autorów podpisane imieniem i nazwiskiem nie będą podlegać ocenie jury. Wiersze osób poniżej 18 lat nie będą oceniane. Uprasza się o dokładne przeczytanie regulaminu. Prace niespełniające wszystkich wymogów regulaminu nie będą oceniane.
10. Organizator nie zwraca nadesłanych tekstów.
11. O wynikach konkursu laureaci zostaną

powiadomieni telefonicznie lub pocztą elektroniczną i zostaną zaproszeni na podsumowanie konkursu, które odbędzie się w sobotę, 28 września 2019 r., w Skomielnej Czarnej. Po ogłoszeniu wyników konkursu, laureaci mogą być poproszeni o przestanie nagrodzonych i wyróżnionych wierszy pocztą elektroniczną do Organizatora. Ułatwi to pracę nad redakcją tomiku pokonkursowego (przewidzianego na 2019 r.).

12. Laureaci konkursu otrzymają okolicznościowe medale-statuetki, a także wraz ze wszystkimi wyróżnionymi – dyplomy i inne drobne upominki. Nagrody należy odebrać osobiście. W wyjątkowych wypadkach dopuszcza się odebranie nagrody przez pośrednika. Nagrody nie będą przesyłane pocztą. Nieodebrane nagrody będą automatycznie przechodziły na rzecz kolejnej edycji.
13. Organizator zastrzega sobie prawo do publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w tomiku pokonkursowym (wydawany co trzy lata) oraz w innych mediach bez dodatkowej zgody autorów oraz bez honorarium autorskiego.
14. Zgłoszenie zestawów wierszy do udziału w konkursie oznacza akceptację regulaminu



Damian Kowalczyk Dawne czasy

To był PRL i beton lat osiemdziesiątych... Dobra muzyka z Zachodu, woda z sokiem i dzwony z bistoru... Brak towaru na sklepowych półkach i brak zawiści u sąsiadów. Miałem takie same spodnie jak kolega spod siódemki, a na nogach dumnie prezentowałem buty marki „Relaks”...

Starszy brat i początek przygody z winylami... Ależ to była muzyka! Gdy z głośników słabej jakości usłyszałem pierwsze utworu zespołu Kiss... Sentyment pozostał do dzisiaj,

a ludzie widząc towar na sklepowych półkach stali się bardzo zawistni... Jestem oryginalnym, gdyż tego modelu nie sposób podrobić.

Słowa

W zakamarkach betonowego królestwa, za zamkniętymi drzwiami mieszkań nastąpiła cisza... Inwigilacja systemu zarządzania państwem zakazała używania słów... Jeżeli nie wypowiem już żadnego słowa, to będę pisał... A co, jeśli pióra utracą swój atrament? Dialog i jego piękna konwersacja pozostają zbyt często reliktem ludzkich wspomnień... Porozmawiajmy...

Tętno codzienności

Kocham szept miasta i uniesienia przechodniów... Mój ster to moje oczy, a umysł to podłóżę, po którym idę. Znam to wzniesienie, te schody, ten trzepak. Znam tego pana, który karmi gołębie, i psa niosącego w pysku gazetę. Jest i autystyczna dziewczyna z warkoczami, którą witam dobrym słowem. To moje miasto, mój puls, mój styl.

Ona

Byłem młodym chłopakiem, gdy przechodząc ulicą zobaczyłem Cię w oknie. Spoglądałaś w niebo, a kosmyki Twych włosów niesfornie głąkał wiatr... Byłaś niewiele młodsza ode mnie, a w twarzy można było wyczytać niesamowitą dorosłość. Choć nie zamieniłem z Tobą ani jednego słowa, to wiedziałem, że wytworzysz w mej pamięci poczucie estetyki i wspomnienie o pierwszej jakże magicznej miłości...

Codziennie przychodziłem pod Twój blok, lecz już nigdy nie zobaczyłem Ciebie w tym oknie. Nie pytałem, co się z Tobą stało, gdyż przyjąłem za pewnik, że tak ma pozostać. To był czas wchodzenia w dorosłość, gdzie ja byłem zbuntowanym nastolatkiem, a Ty dziewczyną o uosobieniu anioła. Teraz jesteś z pewnością piękną kobietą, a ja nadal noszę Cię w sercu i widuję już tylko w snach.



Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.